



Tak wyglądał ma japoński „prom kosmiczny”. Wystartuje pod koniec lat 90-tych. CAF — PANA

**Kto by pomyślał?
TO JUŻ MILION
str. 3**

Ludmiła Chalecka-Połocka
**ŁUDZIE I SŁOŃCE
str. 5**

Dashiell Hammett

**WIELKI
SKOK**

str. 5

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

MAGAZYN Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

nr 153 (11 148) Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 3.07.1987 r. Nakład 227.000 Cena 12 zł

Wojciech Jaruzelski zakończył wizytę w Japonii

Konstruktywnie i pożytecznie dla obu stron

W czwartek zakończyła się oficjalna wizyta państwowa przewodniczącego Rady Państwa, Wojciecha Jaruzelskiego w Japonii.

W ostatnim dniu wizyty W. Jaruzelski przyjął w rezydencji w Kioto, na jego prośbę, japońskiego multimilionera Kazuo Inamori — założyciela fundacji Inamori, przyznającej nagrody za wybitne osiągnięcia w dziedzinie kultury. W czasie rozmowy Inamori poinformował Wojciecha Jaruzelskiego, że nagrodę fundacji w wysokości 250 tys. dolarów otrzymał w tym roku Andrzej Wajda za ca-

lokształt twórczości filmowej. W. Jaruzelski udzielił też wywiadu dyrektorowi wykonawczemu japońskiej agencji Kyodo, Asahi Kameyama. W rozmowie uczestniczył także kierownik działu zagranicznego agencji, Nobuyuki Sato.

Przewodniczący Rady Państwa odwiedził zabytki Kioto, ściśle związane z wielowiekową historią Japonii — pałac cesarski i zamek Nijo, sie-

dzibę szogunów, którzy w ciągu kilku wieków sprawowali rzeczywistą władzę w kraju w imieniu cesarza. Na zamku Nijo goście wysłuchali koncertu na tradycyjnych instrumentach „koto” oraz uczestniczyli w japońskiej ceremonii parzenia i picia herbaty.

Po zwiedzeniu następnie letniego pałacyku cesarskiego, goście z Polski udali się do Osaki — wielkiego centrum przemysłowego i handlowego. Delegacja przybyła do fabryki telewizorów koncernu Matsushita Electric Industrial Co., LTD.

Zwiedzenie tych zakładów było ostatnim punktem programu wizyty. Delegacja polska udała się następnie do międzynarodowego portu lotniczego w Osace.

Przewodniczący Rady Państwa PRL, Wojciech Jaruzelski wraz z towarzyszącymi mu osobistościami opuścili Japonię na pokładzie samolotu specjalnego. Polskich Linii Lotniczych „LOT”.

Zgodnie z programem, delegacja polska zatrzymała się na nocleg we Władystoku, skąd dziś uda się w drogę do kraju. (PAP)

Parlamentarzyści kontynuują obrady

Wczoraj przed wznowieniem obraz warszawskiego spotkania przewodniczących parlamentów Państw — Stron Układu Warszawskiego złożyli oni wieńce na rzybie Grobu Nieznanego Żołnierza i na Cmentarzu — Mauzoleum Żołnierzy Radzieckich.

Następnie w gmachu Sejmu obrady wznowiono pod przewodnictwem Romana Małinowskiego. Pierwszy zabrał głos przewodniczący Wielkiego Zgromadzenia Narodowego Socjalistycznej Republiki Rumunii Nicolae Giosan.

Kolejne przemówienia na spotkaniu wygłosił przewodniczący Rady Związku Rady Najwyższej ZSRR Lew Tołkunow i przewodniczący Zgromadzenia Federalnego CSRS Alois Indra. Po przerwie w obradach odbyła się dyskusja nad zgłoszonymi w toku obrad propozycjami dotyczącymi rozwoju współpracy parlamentarnej w Europie. (PAP)



Kurs wątpliwości i oczekiwań

Start do indeksu czy po nadzieję

INFORMACJA WŁASNA

Marta, absolwentka liceum w Elku chciała studiować prawo. Orientuje się, że ten kierunek jest co roku najbardziej oblegany. Najtrudniej tu się dostać. Ma nadzieję, że kurs jej się przyda. Oświadczyła, że nieco z uczelnia, poznała wykładów. Czuję się trochę pewniej.

Na pewno w czasie trzech tygodni nikt nie zdą-

ży nauczyć się tego, co powinien zdobyć w ciągu czterech lat nauki w szkole. Kurs — uważa — należy traktować jako pewien sposób na usystematyzowanie wiadomości. Dobiega końca — trzytygodniowy kurs przygotowawczy dla kandydatów na studia. W tej postaci macie państwa nad młodzieżą pochodzenia robotniczo-chłopskiego, pragnącej studiować, został

wprowadzony w 1984 r. Początkowo zajęcia odbywały się w dwóch etapach. Tydzień nauki w czasie ferii i dwa tygodnie tuż przed egzaminami. Uczestników kwalifikują kuratoria w porozumieniu ze szkołami, zaś cały ciężar organizacyjny przejmują na siebie uczelnie, zapewniając kandydatom bezpłatne wyżywienie i zakwaterowanie.

Założeniem kursów jest wyrównanie poziomu przygotowania młodzieży, która z różnych względów miała trudniejsze warunki zdobywania wiedzy. Ten argument wywołuje jednak wiele skrajnych opinii nawet wśród nauczycieli akademickich. Zrozumiałe, że w tak krótkim okresie nie sposób zlikwidować założeń narosłych przez lata. Dysproporcje, uwarunkowane różnymi czynnikami (dom, szkoła, środowisko) ciągną się jeszcze i w czasie studiów.

Kurs nie jest w stanie odczekać zaniechania szkoły średniej — mówi historyk mgr Tadeusz Krajewski z Filii UW — choć niewątpliwie jest przydatny i potrzebny określonej grupie kandydatów. Młodzież przychodzi zeskoki o bardzo zróżnicowanym poziomie i różnym stopniu realizacji programu. To widac po jej reakcji w czasie wykładów. Jedni słuchają z ciekawością, inni z niechęcią.

Ciąg dalszy na str. 2

Do przyjaciół na wakacje

Ruszyła Pogoda sprzyja, więc na szlakach krajowych i zagranicznych coraz więcej turystów. Mamy też niejedną okazję, aby u siebie gościć przyjezdnych z sąsiednich i dalszych krajów.

Jeśli zaś przybysze zjawiają się ze spiewem, z graniem, to... tym radośniej. Tak właśnie zaprezentowała się 34-osobowa grupa dzieci i młodzieży z Kowna w LSR. Ich rodzice są pracownikami kowieńskiego kombinatu budowlanego, a zaproszenie do Białegostoku, wystosowali pracownicy tutejszego Przedsiębiorstwa Budowlanego Przemysłu Lekkiego... Za nasz fotoreporter zapytał litewskie dzieci do Pałacu Branickich, po czym... sfotografował. I miał rację, bo obrazek to zaiste malowniczy. Szkoda, że nie w kolorze.

Fot. Z. LENKIEWICZ



Premier Indii przybył do Moskwy

MOSKWA — W czwartek przybył do Moskwy z dwudniową oficjalną wizytą przyjaźni premier Indii Rajiv Gandhi. Uroczysta ceremonia powitania, z udziałem Michaiła Gorbaczowa odbyła się w Sali Georgijewskiej Pałacu Kremińskiego.

Premier Indii weźmie udział w zaplanowanym na piątek uroczystym otwarciu Indyjskiego festiwalu kulturalnego.

Z. Messner przyjął przedstawicieli Banku Światowego

WARSZAWA — W związku z zakończeniem blisko rocznych prac nad raportem Banku Światowego dotyczącym gospodarki polskiej prezes Rady Ministrów Zbigniew Messner przyjął 2 b.m. przedstawicieli tego banku. Eugenio Lario, Pozytywnie oceniono dotychczasową współpracę Polski z Bankiem Światowym oraz dokonano przeglądu problemów związanych z dalszym rozwojem tej współpracy.

Starcia z policją

PARYŻ — Dwa dziesiątki francuskiej centrali związkowej Powszechnej Konfederacji Pracy (CGT) zostali ranni i trzeba było ich hospitalizować. Jest to efekt zamieszek, do jakich doszło w Paryżu podczas wystąpienia ministra przemysłu, turystyki, poczty i telekomunikacji, Alaina Madetina. Związkowcy wraz z grupą przedstawicieli pracowników stoczni „Normed”, której grozi zamknięcie, próbowali dostać się do gmachu, odczonego kordonem policji, w którym przemawiał członek rządu Jacques Chirac. Policja brutalnie natrętnością delegację robotników i związkowców, zadając im rany.

Strajk pracowników Volkswagena

HAWANA — W środę ponad 10 tys. pracowników filii zachodniemiejskiej firmy samochodowej Volkswagena w Meksyku ogłosiło strajk okupacyjny fabryki w Puebla. Meksykańscy robotnicy Volkswagena pragną, by ten sposób zmusił dyrekcję fabryki do wyrażenia zgody na 100-procentową podwyżkę wynagrodzenia. (opr. ska)

Sposób na spłatę długów

RUTH MARIANO DE ROCHA, która zmarła na początku czerwca, zapisała w testamentie 100 mln cruzado (2,3 mln dolarów) na rzecz państwa, aby dopomóc Brazylii w spłaceniu 111 mld długów zagranicznych.

Jednak nie wszyscy rodacy pani de Rocha powitali z entuzjazmem ten patriotyczny gest Brazylijki. Dziennik „Folha de São Paulo” napisał, że spadek po pani de Rocha pozwoli na spłatę odsetek za zależność 2 godziny oprocentowania zadłużenia, a poza tym wierzyteli Brazylii dają twardą walutę, a nie cruzado, choćby było ich nawet 100 mln. Zupewnym brakiem zrozumienia patriotycznych uczuć de Rocha wykazała się jej krewni. Jeden z nich, rolnik ze stanu Rio

Grande do Sul zapowiedział, że sądownie będzie dochodził swoich praw do spadku.

Woda jest groźna!

Gorące dni lata zachęcają do kąpiel. Wystarczy moment nieuwagi, zbytnia wiarę we własne umiejętności, niepotrzebna brawura, zastaniecie i tragedia. I lipiec br. w woj. białostockim notowano dwa wypadki utonięć. Ok. godz. 13.40 w rzece Narwie, w pobliżu wsi Smółki (gmina Wysocko) utonął mieszkaniec stolicy województwa, 18-letni Adam W. Do wczoraj, 2 b.m. ciała nie odnaleziono.

W Drohiczyne z rzeki Bug wyłowiono zwłoki mieszkańca Białej Podlaskiej, 38-letniego Aleksandra G. Funkcjonariusze MO prowadzą dochodzenie w celu wyjaśnienia wszystkich okoliczności związanych z obu wypadkami. (Jks)



Ciąg dalszy na str. 2

Depesza z pokładu samolotu

Przewodniczący Rady Państwa, W. JARUZELSKI wysłał z pokładu samolotu, po odlocie z Osaki, następującą depeszę:

Jego Cesarska Mość cesarz Japonii, Jego Ekscelencja pan Yasuhiro Nakasone

Opuściwszy piękną i gościnną japońską ziemię, w imieniu towarzyszących mi osób i swoim własnym kieruję najserdeczniej podziękowania na ręce Waszej Cesarskiej Mości oraz Pana, Panie Premierze i tych wszystkich w

Japonii, którzy sprawili, że wasza wizyta stała się tak owocna i przyjemna. Była ona dobitnym potwierdzeniem tradycyjnej przyjaźni łączącej oba nasze narody

Ciąg dalszy na str. 2



W światowym konkursie „Interpress Foto — Bagdad 87” brązowe medale zdobyło m.in. dwóch fotoreporterów CAF-u Teodor Walczak w kategorii „sport” za zdjęcie „Mecz w Bydgoszczy” i Damazy Kwiatkowski w kategorii „aktualności” za zdjęcie „Zardzewiałe ślady wojny, a tydzień toczy się dalej”.

NA ZDJĘCIU: nagrodzone zdjęcie D. Kwiatkowskiego



Czar rowerowych dwóch kółek nie przemija. Nasi milusińscy chętnie wybierają się za miasto, do lasu. Radzimy podczas wycieczek zachować ostrożność na drogach. Pamiętajmy też o ochronie przyrody — nie wszędzie można wjechać (nawet rowerem). CAF — M. BRONIAK

Jest to dla naszego ruchu kwestia niezwyklej wagi, istotna dla jego wiarygodności na arenie międzynarodowej.

Polska ponownie w MOP

Rozmowa z Alfredem Miodowiczem

Czy przebieg i wyniki zakończonej ostatnio 73 sesji Międzynarodowej Konferencji Pracy oznaczają zakończenie kryzysu w stosunkach Polski z MOP? Czy uznanie mandatu OPZZ na konferencji w Genewie wyklucza możliwość uczestnictwa w MOP innych polskich związków zawodowych? Na te i inne pytania odpowiada przewodniczący OPZZ Alfred Miodowicz, który powrócił niedawno z Genewy.

— Moim zdaniem nie byłoby to kryzys. Polska z uzasadnionych powodów jedynie zawiesiła członkostwo w MOP. Była to decyzja trudna, choćby dlatego, że Polska należy do założycieli tej organizacji i przez kilkadziesiąt lat aktywnie uczestniczyła we wszystkich jej pracach. Najlepszym tego dowodem — 73

ratyfikowane konwencje, liczba, która stawia nas w czołwie państw członkowskich. Polskie związki zawodowe nie miały zresztą wówczas żadnego wpływu na podjęcie tej decyzji, a w dodatku w pierwszym okresie odbudowy i organizowania się odródnionego klasowego ruchu zawodowego sprawy bieżące i złożona sy-

tuacja wewnętrzna w kraju przesłaniały nam kwestię powrotu do MOP, tym bardziej, że sprawą decydującą była tu siła naszego ruchu.

Kiedy jednak zbliżał się termin naszego kongresu, kiedy osiągnęliśmy 6 mln członków i skupiliśmy w naszych szeregach średnio ponad 50 proc. uprawnionych do zrzeszania się w związki, powróciliśmy do tej ważnej kwestii. Wynikało to bezpośrednio z programu przyjętego na I Zgromadzeniu OPZZ w Bytomiu, który zobowiązał OPZZ do aktywnego działania na arenie międzynarodowej w interesie ludzi pracy naszego kra-

ju, a także w imię międzynarodowej solidarności w walce o pokój, o ochronę środowiska naturalnego, w walce z głodem i bezrobociem. Dlatego Rada OPZZ postanowiła we wrześniu ub.r. wystąpić do władz naszego państwa o rozważenie zasadności powrotu Polski do aktywnego udziału w pracach MOP. Inicjatywę tę zgłosiliśmy na XI Światowym Kongresie Związków Zawodowych w Berlinie, a następnie uzyskaliśmy jej potwierdzenie w uchwale naszego Kongresu. Od tego czasu datują się nasze energiczne zabiegi w tej sprawie. Nie chodziło jedynie o formalne wykonanie zapisu u-

W sobotnio-niedzielnym wydaniu „GW”

„Śwego czasu, wspólnie z suwalskim PBRol i Elkim Przedsiębiorstwem Budowlanym, podjął się „Prefabet” prowadzenia usług w zakresie przesyłania cemu do potrzeb suwalskiego budownictwa — zbyć uniknąć jeżdżenia po ten materiał do Białegostoku, czy Olsztyna. Zainwestowano pieniądze... i posypały się kłopoty”.

DROGA DO SATYSFAKCI

„Jedynie alkoholu nie widać było na stołach, choć jak kto chciał wypić, mógł zamówić na własny koszt, ale nie więcej niż sto gram. Tylko tyle ma prawo spożyć konsument litewskich restauracji. A komu nie wystarczy taka dawka, musi zmienić lokal”.

LITWA OD KUCHNI

„Czytałem, że młodzi z Tykocina już zgłosili i propozycje i chcą pomocy. Chciałbym również dodać od siebie coś na ten temat... Można by wyjechać gdzieś za miasto z magnetofonem czy gitarą z własnymi kanapkami, a przy okazji — podyskutować na jakiś temat”.

POCZTA NATALII

Przed etapem prawdy

— Ma pan w pięciu regionalnych zakładach BFM poletka doświadczalne, na których sprawdzają się rozwiązania reformy opracowywane m.in. przez zespoły członków PTE. Działając w kręgu współtwórców i konsultantów rozstrzygnięć „modelowych” musi pan sobie często powtarzać: jak sobie poradzicie — tak się wyśpię... — Ten ścisły związek sfery zagadnień teoretycznych z produkcyjną praktyką jest w moim przypadku dość pozorny. Nie czuję się „modelarzem” reformy, chociaż sądzę, że tak jak inni koledzy z PTE mam swój skromny wpływ na jej współczesny i perspektywiczny kształt. To warzywo jako gremlin do radzacego wypowiada się na te tematy na forum Zarządu Głównego; toteż swój głos przekazuje najczęściej za pośrednictwem tych naszych przedstawicieli, którzy zasiadają w komisjach problemowych ZG.

— Czy może pan podać przykłady opinii, które trafiły ostatnio na stołeczny sejm? — Zgłaszałem takie uwagi Radzie Krajowej PRON i Komitetowi Wojewódzkiemu PZPR. Wypowiadałem się na seminariach i w trakcie konsultacji nie tylko w kwestii „tezy”, ale też np. w sprawie statusu dyrektora. Ten głos znalazł swój wyraz w stanowisku PRON. Mam więc satysfakcję, że nie mówię do lustra i prowadzona od lat społeczna działalność przynosi pożytek poza oczywistym rozwijaniem horyzontów, wymianą doświadczeń i informacją, możliwością sprawniejszego sterowania zakładami pracy.

— A więc pełna satysfakcja? — To nie takie proste... — Dlaczego pan się skrzywił? — Bo skuteczność pracy, jako pewien sprawdzian i dopiód do dalszych działań, zależy nie tylko od rezonansu, ale też od szybkości, spójności i konsekwencji realizacji. Do reformy wystartowaliśmy ostro. Najpierw koncepcja, a później, w 1982 roku, dynamiczny początek. No i nie wykorzystaliśmy tej szansy, tempo „siadło”...

— Ktoś może na usprawiedliwienie przypominąć fakt, że warunki były wyjątkowo nie sprzyjające — ostry kryzys, rozchwyty rynek, zdeprymowane społeczeństwo... — Wtedy ja temu „ktosio” — przypominę, że w tej fatalnej sytuacji stać nas było na wprowadzenie szalenie

niepopularnych rozstrzygnięć, jak choćby próba radykalnej regulacji cen. Niestety, nie wykorzystaliśmy okazji, by te ceny skorelować, zachowując ich rozsądne proporcje w kompleksowym układzie, chociaż warunki poprawiły się stopniowo. Zrobiliśmy duży krok i później zaczęliśmy dreptać. Sądzę, że zabrakło odwagi w kontynuacji tej i innych ewolucji. Zdarzało nam się nawet cofać. Pojawili się przepisy — protezy, doraźne działania, kłócące się niekiedy z „Kierunkami reformy”, ręczne sterowanie i przestęrowywanie.

na bardziej zdecydowanym eliminowaniu energochłonności, kapitałochłonności, przesadnego zużycia materiałów, do czego nie wystarczyło dobre chęci.

— Spełnienie takiego koncertu życzeń zazwyczaj wiele kosztuje, zanim przynosi efekty. Siegamy przecież w dziedzinę inwestycji, z których nawet te najtańsze, realizowane sposobem gospodarczym także chłoną nakłady, absorbują kadrę i sprzęt, a więc potykają się o dość powszechne bariery niedostatku.

cony w różnej formie, zasilający budżety terenowe oraz centralny. Z kolei owe budżety przeciążone są wydatkami i stąd zapowiadają ograniczenia dotacji. Mam nadzieję, że to błędne koło uda się wreszcie rozzerwać. Sprzyjają temu koncepcje dofinansowania przedmiotowego, a nie podmiotowego; poprzedzone analizą zasadności przekazywanie funduszy budżetowych na najpilniejsze zadania, a nie na rzecz najbardziej „przebojowych” przedsięwzięć.

— Tym wszystkim zabiegom powinno towarzyszyć jak najszybsze odejście od kosztowej formuły w rozliczaniu jednostek gospodarczych. Nie zmusza ona do oszczędzania w procesach wytwórczych, racjonalizowania ich, nie ułatwia stosowania nowej techniki i opóźnia postęp. A więc działa hamująco, skłaniając wręcz do produkowania jak najdroższych wyrobów.

— I zachęca — dodam — do windowania cen, w których można pomieścić wszystko: od realnych kosztów po skutki niegospodarności i piramidy podatków. Dochodzi do paradoksu. Chcielibyśmy ulokować w zakładzie w Janowie należącym do Spółdzielni Meblarskiej w Sokółce wytwarzanie niektórych elementów do naszych mebli. Transakcja nie doszła do skutku, gdyż za mierzalnym powierzyć spółdzielcom nasz materiał. Im zaś opłaca się produkować wyłącznie z własnego surowca na fakt, że koszt surowca w sposób istotny rzutuje na cenę. My z kolei nie możemy sprzedać materiału, żeby go potem odkupić w formie półproduktów, gdyż o tym decyduje „centrala”, która wydała zakaz podobnych praktyk.

— Tym razem mieliście więc związane ręce wskutek pewnych anomalii decyzyjnych. Gdyby jednak interes udało się sfinalizować, stanowiący dobry

Gospodarcze progi i nadproża

Rozmowa z WIESŁAWEM LERMANEM — dyrektorem Białostockich Fabryk Mebli i przewodniczącym zarządu Oddziału Międzywojewódzkiego Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego

— Trafia się szansa podkręcenia tempa. „Tezy” w sprawie II etapu reformy dowodzą, że nie pan jeden nie jest zadowolony z obecnego stadium. Wygląda na to, że zbliża się „etap prawdy”, którego przegrzać nie wolno. Po prostu nie ma alternatywy, a społeczeństwo jest już dostatecznie zmęczone przykładami nieudacności i rozbieżnością w deklarowaniu i dokonaniach.

— Nasze stanowisko w kwestii „tezy” sprowadziło się do kilku zasadniczych uwag. Oczekujemy w przedsiębiorstwach więcej szans dla normalnej, rytmicznej pracy, nie zakłócanie chaotycznymi ingerencjami. Liczymy na płynną ewolucję zmian i przepięsów, a nie na ich „szarpane”, nie dopracowane, nagminnie późniejsze wersje. Wiąże się to z dopięciem do kompleksowego ujmowania i realizowania reformy — począwszy od modyfikacji struktury i organizacji gospodarki aż po sprawy systemu współdziałania „centrum” z przedsiębiorstwami. To wszystko, przy spójnym traktowaniu zakresu bazy i nadbudowy, gdyż polityki od gospodarki oderwać nie sposób. Zależy nam także

— Każda zmiana pociąga za sobą, jakieś koszty. Trzeba jednak dysponować środkami racjonalnie ograniczyć te „zamarzanie” w ślimaczących się budowlach, zredukować liczbę inwestycji centralnych, a wygospodarowane tym sposobem fundusze przeznaczyć na zadania najeffectywniejsze, nie obciążające nadmiernie budżetu.

— Najszybciej spłacają się mikroinwestycje w przedsiębiorstwach. Nie trzeba do nich nikogo przekonywać; należy jednak stworzyć możliwości gromadzenia bogatszych funduszy rozwoju, które zagwarantują tak rozumiany postęp. Odwrót od gigantów na rzecz małych, sprawnych, wydajnych i elastycznie reagujących na potrzeby rynku jednostek, trwa już od pewnego czasu, ale częściowo dominuje na mównicach niż w życiu. Tymczasem gorset podatkowy jest tak ciasny, że nie tylko nowa technika, ale nawet rewaloryzacja starych maszyn i obiektów idzie jak po grudzie.

— To prawda. Do 50 procent wartości produktów wytwarzanych w przedsiębiorstwach stanowi podatek pła-

lizowania ich, nie ułatwia stosowania nowej techniki i opóźnia postęp. A więc działa hamująco, skłaniając wręcz do produkowania jak najdroższych wyrobów.

— Tym razem mieliście więc związane ręce wskutek pewnych anomalii decyzyjnych. Gdyby jednak interes udało się sfinalizować, stanowiący dobry

— Mam nadzieję, że nie będziemy osiągać tego takimi metodami jak wprowadzanie sztucznej bariery na drodze wzrostu płac bez względu na to czy wydajność pracy uzasadnia wyższe podwyżki czy nie. Przecież nie każdy zakład ma szansę skorzystać z ulg, tak jak wasze przedsiębiorstwo.

— Jesteśmy rzeczywiście w tej szczególnej sytuacji, że ze względu na wyraźny wzrost eksportu (dwukrotny w stosunku do ubiegłego roku) możemy w br. zmniejszyć o ok. 7 mln zł podatek od ponadnormalnych wydatków wynagrodzeń.

Rzecz w tym, by dostępniejsze stały się i inne stimulatory rozwoju. Na razie jednak skorzystanie z podobnych ulg z tytułu np. oszczędności surowców, paliw i materiałów jest tak skomplikowane proceduralnie oraz wymaga takich formalności dokumentacyjnych, że w ostatecznym rozrachunku przestaje się opłacać. Bó nie wystarczy być „dobrym”, ale trzeba to udowodnić na papierze, rozdygnąć i tak już przesadną sprawozdawczość.

— Jest to typowy wielostopniowy proces odprowadzania podatków od tej samej symbolicznej „barki” najpierw w tartaku, potem u koope-ranta po wstępnej obróbce, a następnie u nas — producenta finalnego. W podobny sposób wielokrotnie liczy się do kosztów produkcji wartość tego samego przedmiotu w różnym stadium obróbki. Nie ma to za wiele sensu, wypacza wynik finansowy i obraz faktycznej kondycji przedsiębiorstwa.

Niestety, dziś jedynym, a normalnym zresztą, dopięciem do racjonalnego gospodarowania, oszczędzania materiałów i obniżki kosztów są kłopoty materiałowe, no i pewna przezorność kierownictwa. Trudno jednak liczyć na dobrą wolę, sentymenty i apele tam, gdzie powinny działać rozwiązania systemowe. W II etapie reformy zapowiada się wreszcie stosowanie skuteczniejszych mechanizmów, wyzwalających efektywność w przedsiębiorstwach i eliminujących nieprawidłowe relacje ekonomiczne.

— Ekspert do ZSRR — uchwyt milionowy czerwiec 1987”



Na dyrektorskim biurku leży niepozorny uchwyt, jakich setki produkowane są codziennie w BIAŁOSTOCKIEJ FABRYCE PRZYRZĄDÓW I UCHWYTÓW. Ten jednak kupia na siebie uwagę zgromadzonych osób — na czolowej powierzchni, obok typowych symboli wygrawerowano tekst — „Ekspert do ZSRR — uchwyt milionowy czerwiec 1987”.

Jak ten czas pędził Tak niedawno, na początku lat 70-tych podjęto decyzję o seryjnej produkcji precyzyjnych uchwytów tokarskich na eksport do ZSRR, a w roku 1973 rozpoczęto kopanie fundamentów pod nowe hale przy nieistniejącej jeszcze Władzie Szosie Północno-Obwodowej.

Ze środków kredytowych Banku RWPG wybudowano i wyposażono nowoczesny zakład znany białostoczanom jako „Nowe Uchwyty” lub dla bardziej „wtajemniczonych, jako „cety”.

Nowa konstrukcja i technologia, nowe obrabianki i wyposażenie, same w sobie, nie dawały tego, co najważniejsze — nowoczesnego i precyzyjnego wyrobu, mogącego sprostać bardzo wysokim wymaganiom eksportowym. O spełnieniu tych podstawowych czynności zadecydowały umiejętności i doświadczenie fachowców wywodzących się ze „starej” załogi.

Uchwyt ten, pozornie prosty i nieskomplikowany kryje w sobie wiele nowatorskich rozwiązań. Specyficzna konstrukcja korpusu, hartowane indukcyjne płasty i prowadnice, specjalna technologia

szlifowania wszystkich powierzchni roboczych i wiele innych „uchwytywskich” tajemnic” dają w efekcie wyrobów znany i poszukiwany na światowych rynkach. O jego jakości świadczą dokładność mocowania do 15 mikrometrów (tysięcznych części milimetra) oraz kilkuletnia trwałość i stabilność eksploatacyjna. Tylko niektóre renomowane firmy mogą pochwycić się podobnymi osiągnięciami.

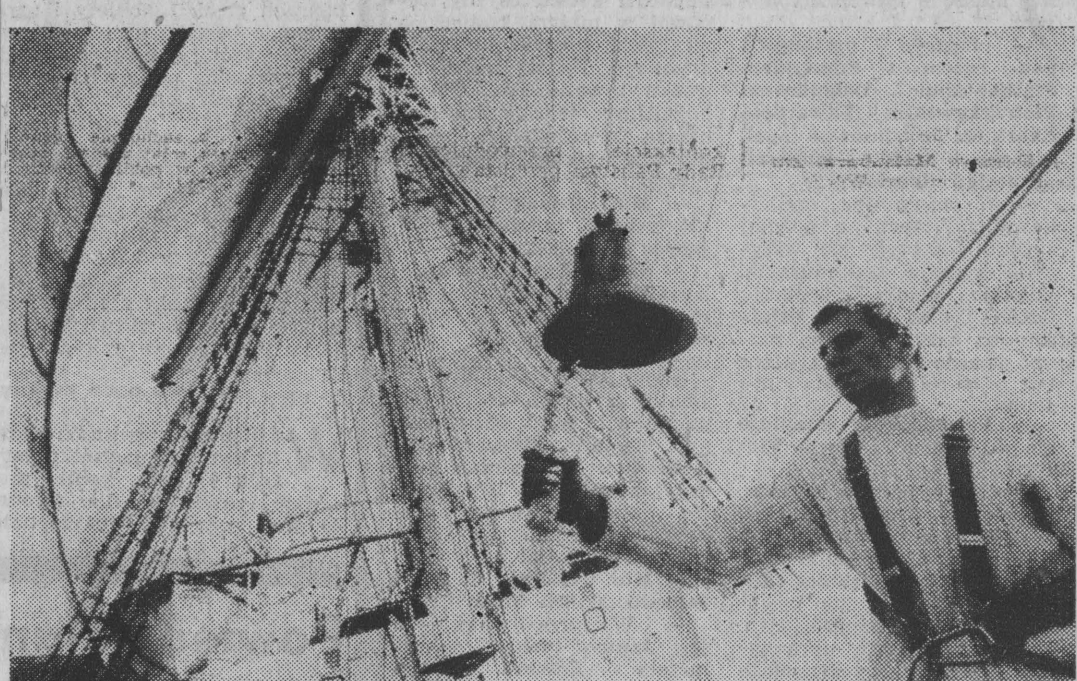
Od momentu wdrożenia produkcji technologia wytwarzania jest stale modernizowana — podkreśla szef produkcji Karol Leniewski, osiągnięliśmy znaczną obniżkę kosztów np. pracochłonność

zmniejszyła się ponad 4-krotnie. Najwięcej problemów było ze skompletowaniem obrabarek — przynosiła dyrektor inż. Grzegorz Szutkiewicz.

Dostawcy zagraniczni — licząc na nasz brak doświadczenia, oferowali niekiedy niedopracowane konstrukcje i trzeba było samodzielnie zaprojektować i wykonać wiele specjalistycznych unikalnych maszyn i urządzeń.

Gratulacje należało się całej ponad 25-tysięcznej grupie „uchwytywców”, nie tylko za ten miliony uchwyt.

TADEUSZ RUFINSKI
Fot. ST. HAŁABURDA



W czasie naszych spotkań z działaczami politycznymi i urzędnikami państwowymi Republiki Federalnej Niemiec wielokrotnie słyszeliśmy deklaracje sympatii wobec Polski, towarzyszyły nam ciepłe uśmiechy oraz zapewnienia o niezmiennym zainteresowaniu rozwojem dobrych stosunków z naszym krajem. Juergen Weiss wicekierownik referatu do spraw Europy Wschodniej z bińskiego MSZ, z entuzjazmem powiedział: — Kochamy Polaków... Tylko naiwni dadzą się zwieść takim słowom. Gdy poruszamy się po obszarze polityki, obciążonej ponurą przeszłością, jej wiarygodność powinniśmy osądzać na podstawie faktów.

UKŁON KANCLERZA

Nasi gospodarze z Socjaldemokratycznej Partii Niemiec przypomnieli nam sprawę „Złoty Ślązaków” w Hanowerze, w czerwcu 1985 r. Zawołaniem tej imprezy stało się hasło: „Śląsk jest nasz”. Jak pamiętamy, przybył na kanclerz Helmut Kohl i swoją obecnością dał wyraz oficjalnego poparcia dla ewizjonistycznych dążeń prof. Horst Ehmke, wybitny działacz SPD wypowiedział się na ten temat stwierdząc, iż kanclerz „zrobił ukłon w stronę funkcjonariuszy wygnanów, którzy zajmują w jego partii prawie skrzydło, ukłon nadający kolejny cios wiarygodności polityki jego rządu”.

Poważne pismo polityczne „Neue Hanoversche Presse” komentowało to wydarzenie w następujący sposób: „Było wyzwanie racjonalnym Polsce prowokacja polityczna. (...) Ten kanclerz federalny ponownie winę na postawił pod znakiem zapytania sprawy, które już się zdawało, że zostały z niemieckim trudem w miniochach dziesięcioleciach federalno-niemieckiej polityki wschodniej wyswietlone...”.

Do RFN nie pojechałem z gotową tezą, iż w każdym momencie czai się rewanżowizm — bądź rewizja. Z pewnością nawet zrozumieniem przyjąłbym, tam na miejscu, rozmawiać o przemianach, rozważaniu o umiarkowaniu ewizjonistycznych, umiarkowaniu naturalnym wraz z oświeceniem starych przesiedleńców. Biologia wszystko załatwia. Czy jednak załatwi? Mam poważne wątpliwości.

Według doktryny państwowej RFN i zasad konstytucji tego kraju nadal prawnie istnieje Rzeczpospolita Niemiecka, w granicach z 1937 roku. „Problem niemiecki” jest zatem otwarty, a układ z Polską oznacza tylko wyrażenie się w promocyjny w rozwiązywaniu poronnych problemów. Młodym Niemcom podczas lekcji w szkole sączy się do głów rewanżizm i ewizjonizm. Nauki o tymczasowym stanie granic europejskich. Podręczniki i atlasy wiernie służą wychowaniu w duchu wskazań H. Czaji.

Od 1976 r. są już gotowe zalety dotyczące zmian w podręcznikach szkolnych, wypracowane wspólnym wysiłkiem specjalnej komisji polsko — zachodniemieckiej. Wdrażanie ich napotyka wszakże na bariery — tymczasem — nie do pokonania przez rząd krajów związkowych RFN. Oto jak spróbował nam to objaśnić Peter

runku ministrów kultury w poszczególnych landach.

NIEMOC

Tych wywodów posła Dehna nie można pozostawić bez kilku słów komentarza. Rząd krajowy Dolnej Saksonii, a nawet władze federalne Bonn — taki jest sens tłumaczeń — czują się zbyt słabe, aby sfi-

„PRUSKA FALA”

Hotel „Bismarck”, to tylko jedna, niewinna ostatecznie, oznaka rosnącego zainteresowania społeczeństwa RFN historią Prus, które — jak wiemy — doprowadziły do zjednoczenia Niemiec. Mówi się tutaj nawet o swego rodzaju „fal pruskiej” nad Renem. Dr Otto Schilly, poseł do Bundestagu i człowka partii Zielonych, z pewnym pobłażaniem uśmiewał się do tego zjawiska.

— Zdaje się, że nie należy przeceniać „pruskiej fali”, to podrygi k lekcjonerów, którzy chcieliby coś zobaczyć. O wiele bardziej groźna jest dyskusja, jaka wychodzi z CDU i CSU, o potrzebie zjednoczenia Niemiec.

Zanotowałem też dokładnie poglądy wypowiedziane przez Petera Dehna, posła do Landtagu Dolnej Saksonii:

— Jestem Berlińczykiem z dzielnicy Spandau. Wydaje się, że RFN szuka obecnie tożsamości historycznej i tu leży problem. Przeciwnie, z faszyzmem przesłoniły Niemcom spojrzenie na przeszłość. W pierwszych latach powojennych nie mówiono u nas o historii, chcieli ją wywrócić ze społecznej świadomości.

W latach siedemdziesiątych nastąpił zwrot. Postęp gospodarczy i dobrobyt przestały się liczyć jako absolutne wartości. Ludzie pragną wrócić do historii, do tych czasów, gdy wielkość narodu odgrywała ważną rolę. W tym powrocie do przeszłości koncentrujemy się na sprawach wewnętrznych Prus, a zapomniano o agresywności tego państwa. Wówczas to zaprowadzono obojętne szkolny, zorganizowano porządek sądowictwo i powstała nowoczesna struktura urzędnicza.

Osobiście nie lubię Prusaków. Mieszkańcy Hanoweru czują się dawnymi poddani dynastii Gwelfów i mają za złe, że w wieku XIX napawali tutaj Prusacy.

LESZEK KOLESNIK

„Niemiecka choroba”

OD NASZEGO WYSLANNIKA DO RFN

Dehn, poseł z ramienia SPD do parlamentu krajowego Dolnej Saksonii w Hanowerze.

— Uważam, że w sprawach przeszłości polsko-niemieckiej musimy mieć dużo cierpliwości. Historię zaczynamy wreszcie oceniać, nie tylko z punktu widzenia własnych interesów. Przyjęcie tej tezy do opracowania podręczników traktuje jako sukces. W RFN istnieją grupy polityczne, które nie chcą nic o tym słyszeć.

Polak przebywający w RFN niemal na każdym kroku spotyka się z przeszłością, uwiakaną w dzisiejsze realia polityki. W Düsseldorfie mieszkałem przez jedną noc w hotelu „Bismarck”, przy Bismarckstrasse 97. Doprawdy, trudno nie przywołać z historii „żelaznego kanclerza”, którego cechował szczególnie bezwzględny stosunek do Polaków. Przy tej samej ulicy rzucił się w oczy okazały gmach z herbami Gdańska i Wrocławia na frontonie; był to „Dom Niemieckiego Wschod-

niem”, utrzymywany z pieniędzy pochodzących ze skarbu państwa. Specjalna federalna ustawa o „wyznacznikach” zaleca finansowe i materialne popieranie „pielegnowania dobru kultury niemieckiej na Wschodzie”. Zapewne o tej kulturze rozpisują się szeroko, wyłożone za szczyt wysławową gazetę: „Der Schlesier” („Ślązak”) oraz inne organy prasowe wschodnich ziem.

— Nie zna życia kto nie służył w marynarce... mówią słowa znanej piosenki. Na pewno jest w tym dużo prawdy. Coś na ten temat mogłoby powiedzieć uczniowie i studenci szkół morskich, szczególnie po odbytych rejsach — w ramach praktyk zawodowych. Aby zdrowie szlify marynarki, czy oficera marynarki trzeba wykazać się dużym hartem, sprawnością i odpornością.

CAF — Ukłaje ski

— Nie zna życia kto nie służył w marynarce... mówią słowa znanej piosenki. Na pewno jest w tym dużo prawdy. Coś na ten temat mogłoby powiedzieć uczniowie i studenci szkół morskich, szczególnie po odbytych rejsach — w ramach praktyk zawodowych. Aby zdrowie szlify marynarki, czy oficera marynarki trzeba wykazać się dużym hartem, sprawnością i odpornością.

CAF — Ukłaje ski

— Nie zna życia kto nie służył w marynarce... mówią słowa znanej piosenki. Na pewno jest w tym dużo prawdy. Coś na ten temat mogłoby powiedzieć uczniowie i studenci szkół morskich, szczególnie po odbytych rejsach — w ramach praktyk zawodowych. Aby zdrowie szlify marynarki, czy oficera marynarki trzeba wykazać się dużym hartem, sprawnością i odpornością.

— Nie zna życia kto nie służył w marynarce... mówią słowa znanej piosenki. Na pewno jest w tym dużo prawdy. Coś na ten temat mogłoby powiedzieć uczniowie i studenci szkół morskich, szczególnie po odbytych rejsach — w ramach praktyk zawodowych. Aby zdrowie szlify marynarki, czy oficera marynarki trzeba wykazać się dużym hartem, sprawnością i odpornością.

— Nie zna życia kto nie służył w marynarce... mówią słowa znanej piosenki. Na pewno jest w tym dużo prawdy. Coś na ten temat mogłoby powiedzieć uczniowie i studenci szkół morskich, szczególnie po odbytych rejsach — w ramach praktyk zawodowych. Aby zdrowie szlify marynarki, czy oficera marynarki trzeba wykazać się dużym hartem, sprawnością i odpornością.

— Nie zna życia kto nie służył w marynarce... mówią słowa znanej piosenki. Na pewno jest w tym dużo prawdy. Coś na ten temat mogłoby powiedzieć uczniowie i studenci szkół morskich, szczególnie po odbytych rejsach — w ramach praktyk zawodowych. Aby zdrowie szlify marynarki, czy oficera marynarki trzeba wykazać się dużym hartem, sprawnością i odpornością.

— Nie zna życia kto nie służył w marynarce... mówią słowa znanej piosenki. Na pewno jest w tym dużo prawdy. Coś na ten temat mogłoby powiedzieć uczniowie i studenci szkół morskich, szczególnie po odbytych rejsach — w ramach praktyk zawodowych. Aby zdrowie szlify marynarki, czy oficera marynarki trzeba wykazać się dużym hartem, sprawnością i odpornością.

ki społecznej, dwoje dzieci (Marek i Krzysztof); redagował „Gazetę Białostocką”; żona — Krystyna (pracownica WUS), córki — Izabela (nauczycielka fizyki) i jednej z warszawskich szkół ekonomicznych) i Beata (studentka V roku Stomatologii AMB); dwoje wnuków — Michał (absolwent I klasy SP) i dnu-miesiecznik Bartosz; został przewodniczącym Rady Społeczno-Gospodarczej przy Wojewódzkiej Radzie Narodowej. Rada Państwa uznała, że plan pracy RSG może służyć za wzór dla tego typu organów w innych województwach. Kierowanie organem doradczym WRN jest szóstą funkcją społeczną T. Jaworowskiego; wchodzi on w skład Prezydium WRN, jest wiceprzewodniczącym Wojewódzkiej Komisji Partyjno-Terenowej do spraw Przeglądu i Unowocześniania Struktury Gospodarki, druga kadencja przewodniczący Radzie Dobrowolnego Zrzeszenia Przedsiębiorstw „Polmozyt” w Warszawie i jest członkiem Rady Nadzorczej Spółki Handlu Zagranicznego „Polmot”.

— Sześć powinien mieć dobrą zalogę i umieć tak zorganizować robotę, żeby wszyscy dobrze pracowali — oto odpowiedź na pytanie, w jaki sposób przy tym funkcjach znaleźć czas na zajęcia profesjonalne.

Hobby: majsterkowanie. Najlepiej odpoczywa przy dźwięku w drewnie, z którego powstają domowe stołeczki i krzesła. Dużą przyjemność sprawia mu też usuwanie drobnych usterek ze własnym samochodem. Jedzi granatową „Ładą”.

IRENEUSZ GESINOWSKI, lat 46, żona — mgr pedagogi-

— Fizyczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, doktorat i habilitacja — Politechnika W warszawska, żona Larysa, trzech synów, Jan — inżynier mechanik, Andrzej — inżynier elektryk, Wojciech — agronom; kierownik Zakładu Fizyki Politechniki Białostockiej, został wybrany prorektorem tej uczelni do spraw studentów i dydaktyki.

— Fizyczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, doktorat i habilitacja — Politechnika W warszawska, żona Larysa, trzech synów, Jan — inżynier mechanik, Andrzej — inżynier elektryk, Wojciech — agronom; kierownik Zakładu Fizyki Politechniki Białostockiej, został wybrany prorektorem tej uczelni do spraw studentów i dydaktyki.

— Fizyczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, doktorat i habilitacja — Politechnika W warszawska, żona Larysa, trzech synów, Jan — inżynier mechanik, Andrzej — inżynier elektryk, Wojciech — agronom; kierownik Zakładu Fizyki Politechniki Białostockiej, został wybrany prorektorem tej uczelni do spraw studentów i dydaktyki.

— Fizyczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, doktorat i habilitacja — Politechnika W warszawska, żona Larysa, trzech synów, Jan — inżynier mechanik, Andrzej — inżynier elektryk, Wojciech — agronom; kierownik Zakładu Fizyki Politechniki Białostockiej, został wybrany prorektorem tej uczelni do spraw studentów i dydaktyki.

fordzie. Pisze dwutomowy skrypt dla studentów wydziału elektrycznego z fizyki. Ma dwa patenty z zakresu konstrukcyjnych struktur na szkie.

Kieruje trzema zespołami, pracującymi na rzecz gospodarki narodowej. Jeden z nich rozwiązuje problem resortowy z zakresu optyki (optyczne filtry i odbijniki podczerwieni), dwa pozostałe realizują umowy, podpisane z „Białawem” oraz Centralnym Związkiem Spółdzielczości Inwalidzkiej w Warszawie.

Jedyną hobby: praca naukowa, absorbująca bez reszty.

— Fizyczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, doktorat i habilitacja — Politechnika W warszawska, żona Larysa, trzech synów, Jan — inżynier mechanik, Andrzej — inżynier elektryk, Wojciech — agronom; kierownik Zakładu Fizyki Politechniki Białostockiej, został wybrany prorektorem tej uczelni do spraw studentów i dydaktyki.

— Fizyczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, doktorat i habilitacja — Politechnika W warszawska, żona Larysa, trzech synów, Jan — inżynier mechanik, Andrzej — inżynier elektryk, Wojciech — agronom; kierownik Zakładu Fizyki Politechniki Białostockiej, został wybrany prorektorem tej uczelni do spraw studentów i dydaktyki.

KRONIKA prawie intymna

Mieszka w Bydgoszczy. Hobby: Białostoczanie i wszystko co się z nią łączy.

— Fizyczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, doktorat i habilitacja — Politechnika W warszawska, żona Larysa, trzech synów, Jan — inżynier mechanik, Andrzej — inżynier elektryk, Wojciech — agronom; kierownik Zakładu Fizyki Politechniki Białostockiej, został wybrany prorektorem tej uczelni do spraw studentów i dydaktyki.

— Fizyczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, doktorat i habilitacja — Politechnika W warszawska, żona Larysa, trzech synów, Jan — inżynier mechanik, Andrzej — inżynier elektryk, Wojciech — agronom; kierownik Zakładu Fizyki Politechniki Białostockiej, został wybrany prorektorem tej uczelni do spraw studentów i dydaktyki.

— Fizyczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, doktorat i habilitacja — Politechnika W warszawska, żona Larysa, trzech synów, Jan — inżynier mechanik, Andrzej — inżynier elektryk, Wojciech — agronom; kierownik Zakładu Fizyki Politechniki Białostockiej, został wybrany prorektorem tej uczelni do spraw studentów i dydaktyki.

— Fizyczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, doktorat i habilitacja — Politechnika W warszawska, żona Larysa, trzech synów, Jan — inżynier mechanik, Andrzej — inżynier elektryk, Wojciech — agronom; kierownik Zakładu Fizyki Politechniki Białostockiej, został wybrany prorektorem tej uczelni do spraw studentów i dydaktyki.

Nikt, kto nie był zawodnikiem, nie może zrozumieć, na jakie stresy jest narażony szermierz, który wychodzi na planszę.

PO DECYDUJĄCYM STARCII

Jakże często mamy do czynienia z podobnym schematem. Najpierw sukces, a potem niespodziewany krach. Po sławie i oklaskach przychodzi zapomnienie i bezradność. Z pozycji wielbionego mistrza nagle światowy czołowiek przestaje być gwiazdą. Jedną kontuzją niweczy najpoważniejsze plany, powoduje, że trzeba życie zacząć nie jako od nowa. Nierazko ta porażka jest pierwszym krokiem w nicość. I dlatego z tak dużym zainteresowaniem przyjeżdżamy w sportowe społeczności powstanie tu fundacji „Gloria Victis”. Rozmawiamy z przewodniczącym prezydium Zarządu Fundacji — RYSZARDEM PARULSKIM.

— Od czego się zaczęło?
— Od telefonicznego sygnału red. Janusza Pichliaka z telewizji. Po jednym z programów Magazynu Reportażów „Aut” zainteresowałem się przypadkiem dawnego boksera z Gorzowa Wielkopolskiego. Bodał w r. 1967 nieświeżo zapowiadający się młody pięściarz „Waldemar Jaroszewski” został znokautowany na ringu w NRD. W efekcie poważnemu uszkodzeniu uległ centralny układ nerwowy.

Chłopak musiał nie tylko przerwać uprawianie sportu, ale także szukać możliwości zarobkowych w spółdzielni inwalidów. Tak długo zwodzono go w najrozmaitszych instytucjach, że cała sprawa — mówiąc językiem prawniczym — została przedawniona. Po dziesięciu latach nie można rościć żadnych praw do odszkodowania, jeśli przez ten czas przypadek nie znalazł się na sądowej wodkandzie.

Podobnych tragedii jest masa. Waldemar Jaroszewski obecnie pracuje w spółdzielni inwalidów, lecz jego życie nie jest ustanie różami. Nie muszę o tym przekonywać.

— Dlatego postanowił pan, razem z Edmundem Piatkowskim, Zbigniewem Pietrzykowskim i Edwardem Skorkiem wystosować apel, którego treść zamieścić „Przegląd Sportowy”?

— W marcu ub.r. opublikowaliśmy apel, a później szybko pociągły się wszystkie kwestie proceduralne. Dziś, dzięki poparciu GKKFiT oraz PKOl jestem już zarejestrowany, mamy własne konto, na które bez przerwy wpływają dotacje.

— Ile pieniędzy znajduje się na koncie „Gloria Victis”?

— Około półtora miliona, a przecież trzeba pamiętać, że konto w banku mamy dopiero od 22 listopada ub.r.

— Jaki jest więc cel fundacji?

— Chcemy pomóc tym, którzy w trakcie uprawiania sportu wyczynowego stracili zdrowie. Nie musi to być wypadek. Przecież niejednokrotnie organizm ulega psychicznemu wyniszczeniu. Nikt, kto nie był zawodnikiem, nie może zrozumieć, na jakie stresy narażony jest szermierz, który wychodzi na decydujące starcie. Od jego postawy zależy, czy drużyna zostanie mistrzem świata, czy też przyjdzie gratulować zwycięzcy rywalom. Albo pikantna strzelanica „jedynastki” w dziewięćdziesiątej minucie? Zależy od nas, czy to będzie zwycięstwo, czy też porażka. Zależy od nas, czy to będzie zwycięstwo, czy też porażka. Zależy od nas, czy to będzie zwycięstwo, czy też porażka.

— Czy pomoc będzie wyrażała się tylko w konkretnych sumach pieniężnych?

— Nie zawsze to będą pieniądze. Czasami postaramy się pomóc w innej, powiedzmy rzeczowej formie. Każdy z członków Prezydium i Zarządu Fundacji zostaje zobowiązany do prowadzenia jednej, konkretnej sprawy.

Mamy świadomość, że nie unikniemy zlekceważenia się z cwanizkami, którzy zechcą wydłubić trochę grosza. Postanowiliśmy, że dużo do powiedzenia w tym względzie będzie miał macierzysty klub. Nie ma znaczenia, po zostanie opinia lekarza.

— Gdy dramatycznych przypadków przybędzie, a przybędzie na pewno, nawet takim społecznikom, jak działacze „Glorii Victis” może nie starczyć czasu...

— Staramy się zainteresować naszą akcją dawnych sportowców. Przykładowo Olgierd Cieplý zajął się już

bokserem z Bydgoszczy. Święty młociarz mieszka tam i będzie mu łatwiej pokierować pomyślnym finałem całej sprawy.

— Słowem — członkowie korespondencji, ale żadnych etatów rozbudowanej administracji. To też swoje no-
— Od początku ograniczyliśmy niezbędną biurokrację. Na razie się tam udaje, ale za kilka miesięcy może rzeczywicie zabraknąć rąk do pracy. Myślimy jednak, że dobra wola zatriumfuje i skończy się na kilku umowach-zleceniach. Dotychczas dokumenty mieściły się w kilku zaledwie skorosztych.

Z pomocy fundacji skorzystał już Waldemar Jaroszewski i znany piłkarz z Wrocławia. Na najbliższym posiedzeniu Prezydium Zarządu zamierzamy zdecydować o wsparciu dwóch kolejnych dawnych zawodników, m.in. Zbigniewa Mondzika, który w latach 1978-79 na ogólnopolskiej spartakiadzie młodzieży zdobył złote medale w biegu narciarskim na 5 km. Pochodzi z Kielecczyzny, trenował w małym klubie, a wygrał z górami z Zakopanem. Dziś jeździ na wózku inwalidzkim. Postanowiliśmy wysłać mu pieniądze, które starczą na opłacenie wkładu mieszkaniowego.

— Musi jednak być ktoś, kto wskaże ludzi potrzebujących pomocy...

— Nie zawsze. Przecież w zarządzie zasiadają dawni sportowcy, którzy nie przestali interesować się wynikami naszych najlepszych zawodników. Pamiętamy o smutnych losach niektórych mistrzów, nie pozwolimy np. cierpieć Stanisławowi Bobakowi. Dotychczas milczy jak zaklęty. Wybieram się do tego wspaniałego skoczka narciarskiego, aby z nim porozmawiać.

— Kto wchodzi w skład zarządu „Glorii Victis”?

— Wiceprzewodniczącym jest Janusz Pichlak, sekretarzem — Edward Skorek, skarbnikiem — Franciszek Wyża. W skład zarządu wchodzi: Kazimierz Górski, Jerzy Jankiewicz, Krystyna Liskiewicz, Józef Modecki, Edmund Piatkowski, Zbigniew Pietrzykowski, Tadeusz Rut i Bohdan Tomaszewski.

— Projekt świetny. Skoro zarząd jest Kazimierz Górski, optymistycznie możemy o dalszych losach tego pomysłu. Tym bardziej, że zainteresowanie fundacją już dawno przekroczyło granice naszego kraju.

— Włoska firma „Major” zadeklarowała, że pokryje koszty związane z operacją w zachodnioeuropejskim szpitalu. Musimy też pomyśleć o utworzeniu konta dewizowego. Już odnotowujemy sygnały od ludzi chcących uczestniczyć w „Glorii Victis”.

— „Gloria Victis”, czyli „Chwała zwyciężcom”. Jestem pewien, że teraz będzie coraz mniej tych pokonanych przez życie.

— Nie zawsze z winy zawodnika upadek z piedestału bywa tak bolesny. Nie brak trenerów, działaczy, lekarzy, którzy swoim postępowaniem doprowadzili do smutnego zakończenia kariery.

— Gdzie powinni kierować swoje prośby najbardziej zainteresowani fundacją?

— Gościny użyć nam Automobilkub Warszawski. Listy najlepiej adresować: Fundacja „Gloria Victis”, 00-029 Warszawa, ul. Nowy Świat 35. Konto: IX Oddział NBP, Warszawa, 1094-30876-132-3.

Rozmawiał: PIOTR GÓRSKI

Jeszcze w 1960 roku na sto polskich kobiet w wieku produkcyjnym (mieszających w mieście), 51 pracowało zawodowo; teraz czyni to 75. Prawie każda z nich ma rodzinę, prowadzi dom, stoi w kolejkach. Jak niektórzy określają: pracuje na dwóch etatach. Według badań „drugi angaż” pochłania codziennie cztery- pięć godzin. Do tego trzeba jeszcze dodać czas na dojazdy do pracy, do przedszkola, czasem do handlowego centrum czy urzędu. Dzień, a raczej noc, staje się za krótka, gdyż dla zregenerowania sił sen powinien trwać 7-8 godzin dziennie. Zmęczenie często narasta i zostawia w organizmie trwałe ślady.

Wokół tych problemów skupiono się na ogólnopolskiej konferencji dotyczącej ergonomicznej analizy pracy kobiet. Zorganizował ją Komitet Naukowo-Techniczny do Spraw Ergonomii przy RW NOT w Białymostku.

Musimy uwzględnić — stwierdził jego przewodniczący dr med. Bogumił Kiss — odrębność anatomiczną, fizjologiczną i psychiczną kobiet. Niestety, prawa natury są gwałtownie zbyt często. Może dlatego kobiety chorują częściej, niż mężczyźni. Zdecydowanie więcej z nich zapada na dolegliwości zawodowe.

Główny Inspektor Pracy podjął się rozległych badań. Złustruowano przedsiębiorstwa zatrudniające łącznie 100 tys. kobiet. Okazało się, że około 6 tys. powierzono roboty wzbronione tam, gdzie występuje wibracja i nadmierne zapiecenie, gdzie przekroczone zostały normy twardości i innych szkodliwych związków chemicznych, gdzie trzeba dźwigać zbyt duże ciężary.

Te nieprawidłowości spotykamy również w naszym regionie. Wystarczy zajrzeć do prowincjonalnego sklepiku i policzyć ile ton towarów musi dziennie udźwignąć zatrud-

33 proc. przy zapieceniu przekraczającym dopuszczalną normę, 13 proc. przy narażeniu na wibrację. Praca 63 proc. pań wymagała ciągłego stania lub chodzenia.

Po jakim czasie i w jakim stopniu uciążliwości te odbijają się na zdrowiu kobiet? Okazuje się, że pierwszy próg stanowią początkowe lata pracy. Organizm adaptuje się wówczas do nowych warunków (niezależnie z trudem). Młode kobiety w wieku 20-29 lat często narzekają na swoje zdrowie, zapadają na choroby zawodowe. Wyprzedzają je pod tym względem tylko panie w wieku przedemerytalnym, te po pięćdziesiątce.

Podam dla przykładu, że — jak wynika z przeprowadzonych badań — szybki przyrost ubytku słuchu następuje w ciągu pierwszych ośmiu lat jego narażenia na hałas. Przez kilka następnych narząd słuchu jakby nie reagował na nie sprzyjające warunki. Później z zasady następuje dalszy, już łagodny ubytek słuchu. U niektórych kobiet, zwłaszcza tkaczek, kończy się to nierzadko chorobą zawodową, czyli trwałym uszkodzeniem narządu słuchu.

Podobnie jest ze zmęčeniem. Przy monotonicznej pracy, zwłaszcza w przemyśle elek-

Zabronione czy konieczne?

niona tam ekspedientka. Albo: jakie góry ciężkie czy blokowatą przenoszą kobiety w zakładach ceramicznych. Trwającymi latami tego typu praca nie pozostaje bez wpływu na stan narządów rodnych czy kręgosłupa.

Pogoń za doraźnym zyskiem?

Dlaczego zatrudnia się tam kobiety? Czasem na skutek nieświadomości, czasem w pogoni za doraźnym zyskiem (zazwyczaj są to dobrze opłacane roboty), albo po prostu ze względu na brak mężczyzn na rynku pracy.

W każdym zakładzie powinien wisieć na widocznym miejscu wykaz prac wzbronionych dla kobiet. Niestety, rzadko się to spotyka; szefowie niektórych firm nie wiedzą nawet o istnieniu takiego dokumentu.

Nieraz dochodzi do ostrych śpiew. Pracownicy Państwowej Inspekcji Pracy kazali natychmiast odsunąć od zajęć 150 kobiet wytwarzających termometry we Wrocławiu w oparach rtęci. I kobiety i zarząd firmy (na szczęście bezskutecznie) walczyli z inspektorami. Zwyciężył zdrowy rozsądek.

U nas takie przepychanki trwały w uczelnianych pracowniach chemicznych. Inspektorzy zakazali prowadzenia w nich zajęć. Ciwiczenia nie muszą przebiegać przy niebezpiecznym stężeniu chemicznych oparów.

Oprócz wykazów prac wzbronionych dla kobiet, każde stanowisko powinno mieć swoją „zdrowotną” charakterystykę. Niech poszukujący pracy wiedzą, na jakie ewentualne skutki może być narażona ich kondycja fizyczna czy psychiczna. Podejrzewam, że byłaby wówczas zdecydowanie większa presja na poprawę warunków pracy.

Jest o co walczyć

Według ogólnopolskich badań przeprowadzonych na początku lat osiemdziesiątych 48 proc. kobiet pracowało wydychając szkodliwe dla zdrowia substancje, 46 proc. przy zbyt dużym natężeniu hałasu.

Powiedziałam Teresie, że za tapczanem, na którym siedzę my, jest złoto. Dodałam, że jest go dużo i że jest ładne. Teresa wzięła słoik i włożyła go do siatki...

Ile dobroci może zawierać zwyczajny, mały słoiczek po miodzie? Właściciele tego — oceniają zawartość na około 10 milionów złotych. Koniec się dochodzenie, prowadzone przez RUSW, mniej więcej to potwierdza.

Pół godziny przed dwudziestą drugą Andrzej Kowalewski rozpoczął składanie oświadczenia. Był siódmym dzieckiem, dzień przed przyjazdem papięta. Toteż pierwsze słowa zeznania wzbudziły wśród funkcjonariuszy MO tyleż niedowierzania, co i przerażenia. Któż bowiem miał szukać słoika, jeśli wielu funkcjonariuszy przebywało już na trasie papięskiej pielgrzymki?

— Wczoraj, kiedy kładłem się spać, poprawiłem poduszkę i odruchowo sięgnąłem ręką za tapczan — w miejsce, gdzie stał słoik z biżuterią. Nie było go tam. Leżała tylko reklamówka. Przeszukałam z żoną całe mieszkanie, lecz słoika nie było. Ostatni raz widziałam go 25 maja br. wieczorem. Teraz oberwałem drzwi i okna — nie ma żadnych śladów włamania. Mam dwóch synów i dwie córki, ale o złocie wiedzieli tylko córki. Proszę milicję o pomoc w odyskaniu skradzionego złota oraz ukaranie sprawcy kradzieży — kończył oświadczenie Andrzej Kowalewski. Był raczej spokojny.

Zona zeznawała bardziej „nerwowo”.

— Gdy mąż mnie spytał wtedy, czy nie brałam słoika ze złotem — zrobiło mi się słabo. Od razu pomyślałam o najgorszym, to znaczy że

rotechnicznym, daje się ono we znaki szczególnie w pierwszych latach tysiąckrotnego wykonywania tych samych czynności. Odzywały się bóle karku, głowy, nadgarstka. Potem organizm przyzwyczajał się do monotonii; jednak nie na długo.

Wiecej chorób zawodowych

Z niepokojem obserwuje się narastanie zjawiska dotyczącego chorób zawodowych u kobiet. Na Białostocczyźnie w latach 1984-86 zanotowano 369 przypadków takich powikłań, w tym aż 284 u pięćdziesięciu lat. Dotyczy to przede wszystkim krtani nauczycielek (120 przypadków). Przez kobiety zdominowana jest służba zdrowia; zwłaszcza pielęgniarki i laborantki są narażone częściej na wirusowe zapalenie wątroby i alergię. Chyba dlatego notuje się dwukrotnie więcej takich zachorowań u kobiet niż u mężczyzn.

Jest też wiele przypadków, które nie mieszczą się w rejestrze chorób zawodowych, chociaż wszyscy wskazują na to, że dawno powinny tam się znaleźć. Wiele przypadków, tkaczek czy ekspedientek po kilkudziesięciu latach pracy ma na nogach żyłaki. Kobiety pracujące w przemyśle mięsnym, mleczarskim i chłodniczym nabawiają się reumatyzmu. Niestety, nikt tego nie chce uznać za chorobę zawodową.

Absencja chorobowa u kobiet w ub.r. (dane z woj. białostockiego) była wyższa o 53 proc. niż u mężczyzn. Chorują zazwyczaj krócej od panów, ale zdecydowanie częściej. Zapadają głównie na zapalenie górnych i dolnych dróg oddechowych, na tzw. choroby kobiece, przewodu pokarmowego (zwłaszcza żołądka). W ostatnich dwóch latach znacznie wzrosła absencja kobiet z powodu nadciśnienia i nerwicy. Tymczasem — jak podkreślają lekarze — nerwice stany ujemne wpływają na cały organizm, na czynności wszystkich narządów i układów.

ANNA RADZIUKIEWICZ



Złoty czepek

Losowanie mogło zaważyć na wynikach egzaminu praktycznego. Zakwalifikowało się do niego dwadzieścia spośród pięćdziesięciu finalistek. Miały spędzić osiem godzin dyżuru na oddziale i przy łóżku chorego, które wskazał los.

Przypadła jej opieka na chirurgii septycznej nad 74-letnim pacjentem w stanie bardzo ciężkim, po zabiegu na zatorze tętnicy udowej, z cukrzycą i niewydolnością krążenia. Tego dnia trzeba było go przygotować do usunięcia martwicy, wykonać inne zlecenia lekarskie, a przede wszystkim zapewnić wypełnienie jego wszystkich potrzeb biologicznych.

Właściwie można by powiedzieć, że los nie był dla niej łaskawy. Na co dzień zajmuje się przecież dziećmi, jedenaście lat pracowała w szpitalu na oddziale noworodkowym, od roku w poradni „D” przychodni rejonowej. To zupełnie coś innego niż chirurgia i ludzie starzy. A jednak...

Ten starszynek był uzależniony od mnie tak jak dziecko, i tak samo go pielęgnowałam.

Tak mówi pielęgniarka dyplomowana — TAMARA GINSZT. Na białym czepku z czarnym paskiem nosi znaczek, przedstawiający złoty

czepiek. Mają do tego prawo trzy najlepsze finalistki eliminacji centralnych. Była trzecia. Podczas egzaminu praktycznego zdobyła maksymalną ilość 50 punktów. Sukces.

Nie liczyła na tak dobry wynik. Do udziału w eliminacjach podstawowych turnieju młodych mistrzów zawodów o „Złoty czepek pielęgniarki” namówiła ją przełożona pielęgniarka — Aleksandra Bobkiewicz.

Miała duże wiadomości i dlatego na nią postawiłam — mówi przełożona.

W eliminacjach podstawowych w hajnowskim Zespole Opieki

mówi laureatka — gdyby nie było, nie startowałabym w turnieju. A dlaczego? Nie, przypadkowo. W domu, w jej rodzinie, obowiązywał sad pomocy ludziom potrzebującym i tak mnie wychowano. Od najmłodszych opiekowałam się słabszymi. Tak, nasza cała, nie zawsze w społeczeństwie doceniana, wymaga święceń, szczególnie w padku ludzi starych, których niekiedy rodzina pozbawia z domu. Ale najwięcej tysiący daje praca z dziećmi. Odczuwałam to szczególnie w szpitalu na oddziale noworodkowym. Ale są dzieciom też jestem potrzebna.

Tamara Ginszt ma córeczkę w wieku przedszkolnym i na, już ucznia. Do pracy przychodzi, bez dyżurów, nych, przeszła dlatego, móc im poświęcić więcej czasu.

„Złoty czepek” doceniono środowisku. Laureatka awansowała w pracy. I to jest — że powod do satysfakcji.

ANIELA ŁABANÓ
Fot. Z. ZAREM

Tamara Ginszt: Najbardziej lubię pracę z dziećmi.

Medalion „Nefrytete” duży sprzedawał za 20 tys. zł. Romce dałam obrączkę grawerowaną, kalszcik, trzy monety złote, pierścionek. Za darmo. Przeszukanie mieszkania Elki daje pierwsze efekty: znalazłam niektóre przedmioty, które skradła ona nieletniemu złodziejkom. Funkcjonariuszom MO tłumaczyła, że dostała je od Barbary. Protokół przesłuchania mieszkania Romki zawiera 10 pozycji. Praktycznie w ciągu dwóch dni milicjanci odzyskali wszystkie złote przedmioty. Nie ma tylko medalionu „Nefrytete”. Dla trzech ludzi — porucznika i dwóch młodszych chorążych nie było ani rodziny ani spona.

Kiedy szef RUSW pojechał do Kowalewskich, poinformować, że złoto jest — pan Kowalewski nawet nie zareagował. Jego żona — fakt — popłakała się. Ale szef — będący w U. od czterech lat — z podobnym przypadkiem jeszcze się nie spotkał. I dodaje, że ludzie nadal nie przywiązują uwagi do posiadanych przedmiotów. Dopiero, jak coś zginię — biegają do milicji. Podobnie też było w tym przypadku. Ludzie napracowali się, ale swoje zrobili. Ten medalion też odzyskamy.

W „normalnej” sytuacji znalazła miaby prawo otrzymać 10 proc. „znalezionego”. Milicjantom nie należy się. Kowalewscy są właścicielami kwiaciarni w U. I też nie...

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

P.S. Charakter sprawy wskazuje na pełnię prawa do miasta, w którym doszło do tego zdarzenia, jak również prawdziwych nazwisk jego uczestników.

Sylwek Buczyński (16 lat):

— Swojej dziewczynie dałam pierścionek i łańcuszek, który dostałam od Barbary.

A to ci festyn!

Z okazji święta narodowego Stanów Zjednoczonych tajlandzkie towarystwo planowania rodziny zamierza w najbliższą sobotę zorganizować w Baroku „festyn sterylizacji”. Ten bezbolesny zabieg trwający zaledwie 7 min. zostanie przeprowadzony darmowo u wszystkich, którzy przesiadają do większą liczbą pociech doboru.

Festyn odbędzie się w największym hotelu stolicy. Wszyscy chętni otrzymają w podarku zgodnie z miejscową tradycją kulinarną po hot-dogu.

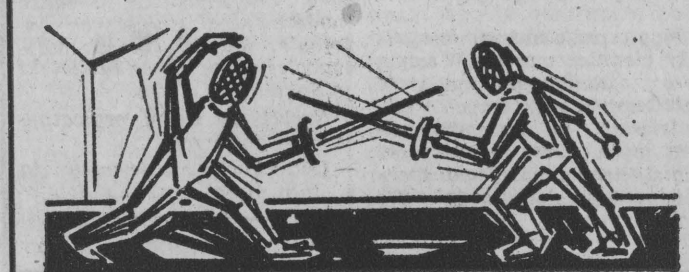
Gremialne sterylizacje w Tajlandii dość często przeprowadzane i popularne przy okazji rozmaitych świąt państwowych.

Ule bez mikrobow

Po ostatniej ciężkiej i nie do zniesienia miedzybóle znacznie mniej, w latach poprzednich. Jednakże nie tyle warunki atmosferyczne, co zarażające pnącza zmniejszają z roku na rok podaż miodu. Wydaje się, że ostatnio spory wkład do ratowania pszczołowej ciężkiej pracy wnie naukowcy finscy.

Jak doniosła tamtejsza prasa — specjalistę z powrotem wypróbował ul budowany z mas plastycznych. Okazało się, że na tej masie nie utrzymuje się wilgoć. Trzymają ją samy nie były powstawaniu w ulu pleśni. Na wianie rozmnażają mikroby zagrażające różnym chorobami pszczoł.

Jak na razie pszczoły aprobowali wynalazek żyjące tam rodziny. Chorują, a pracują w związku z tym bardzo wydają



Korespondencja
własna „GW”

CHASKOWO zachowało jeszcze coś z atmosfery dawnego centrum obszaru typowo rolniczego. Tutaj mieszczą się urzędy i biura, tu koncentruje się przemysł spożywczy oraz przetwórczy owoców i warzyw. Ale przecież dzisiejsze Chaskowo to także centrum przemysłowe. Jego mieszkańcy chlubią się tym, że wyroby miejscowych fabryk eksportowane są do 52 krajów świata.

KRAJOBRAZ Z DYMIĄCYMI KOMINAMI

na obrzeżach miasta zaczyna jakby dominować nad starym, liczącym już ponad tysiąc lat, grodem. Choć i ów gród powoli zaczyna zmieniać swoje oblicze pozbawiając się, chyba nie bez sentymentalnych oporów, dawnej, ciekawej (szczególnie dla nas) architektury na rzecz... wielkiej płyty. Tu także, podobnie jak u nas, potrzebny mieszkaniowy są ogromne. Nie więc dziwnego, że buduje się wiele nowych osiedli, szczególnie dla załóg pracowniczych. Każdego roku 1100 rodzin otrzymuje nowe mieszkania. Nie oznacza to wcale, by nie troszczone się o obiekty mające charakter zabytkowy. Co najmniej w kilku miejscach stwierdziliśmy (o czym będę pisał w kolejnych korespondencjach), że stare budynki można przystosować w taki

Bulgaria, jakiej nie znają turyści

sposób, by nie tylko służyły współczesnym celom, ale wystrawiły wysoką markę miejscowym konserwatorom.

I chociaż we wschodniej części Niziny Trackiej, której ośrodkiem administracyjnym jest Chaskowo, dawne tradycje rolnicze są coraz szybciej niwelowane przez urbanizację i przemysł, to jednak i tak 40 proc. obszaru tego okręgu (150 tys. ha) zajmują gleby, na których uprawia się pszenicę, kukurydzę, tytoń, warzywa, winogrona. Te ostatnie przerabiane są na wino deserowe wysyłane głównie na eksport. Podstawowym rynkiem zbytu jest w tym przypadku rynek radziecki.

Bliziej Chaskowa, a zwłaszcza odległego odcinka o zaledwie 16 km Dimitrowgradu, w krajobrazie i nierzadko pojawiają się nowe elementy. Po wojnie odkryto tu bogate złoża węgla brunatnego, ołowiu, cynku, uranu. W okolicy pracują cztery kopalnie węgla, dostarczające paliwa dla elektrowni i surowców dla kombinatu chemicznego. Jest tu także duża fabryka materiałów budowlanych, maszyn i urządzeń oraz zakłady przetwórstwa spożywczego.

Ala największymi zasobami są w tym okręgu ludzie i słońce. Powiedział nam o tym

Z NIEUKRYWANĄ SATYSFAKCJĄ

I sekretarz Komitetu Okręgowego Bulgarskiej Partii Komunistycznej — **STOJAN STOJANOW**.

Miał to oznaczać, że zarówno walory przyrodnicze, jak i społeczne tej krainy to źródło, z którego można oficjalnie czerpać pod warunkiem wszakże, że

się będzie w nie również inwestować. Kwestia „inwestowania” zwłaszcza, jeśli idzie o zasoby społeczne, jest we wszech miar aktualna.

Tow. Stojanow, który przyjął naszą biurokratyczną delegację frontu ideologicznego z sekretarzem KW PZPR — **Mikołajem Kozakiem**, nie miał zbyt trudnego zadania z wy-

złowieniem i zrozumieniem dla naszych polskich problemów. Zaimponował mi przy tym pasją kolekcjonerską. Zdobiał gromadząc sporą ilość obrazów malarstwa współczesnego z różnych stron świata. Chętnie pokazywał je gościom. Jest również zapałonym myślicielem, więc nie dziwnego, że pytało o nasze polskie knieje i zwierzyne.

Po tej tylko pobieżnej — rzecz jasna — charakterystyce człowieka przedstawiciela politycznej władzy chaskowskiego okręgu wypadła wrócić do przegranego na chwilę wątku. Chodziło mianowicie o to, jak realizowane są zadania wytyczone na XIII Zjeździe Bulgarskiej Partii Komunistycznej.

Ogólnie rzecz biorąc — jak wyznał tow. Stojanow — partia

efektywność pracy załóg produkcyjnych. Zbyt dużo materiałów, dość niski stopień kwalifikacji zawodowych, zła dyscyplina oraz nie wykorzystany czas pracy powodują, iż wydajność produkcyjna załóg jest niższa niż gdzie indziej, tzn. w porównaniu ze Wschodem, jak i Zachodem.

Decyzje zjazdowe są jasne. Chodzi przede wszystkim o zwiększenie kryteriów oceny wyników pracy. Ale nie tylko, ponieważ muszą jednocześnie nastąpić zmiany w ludzkiej świadomości. Stąd też ogromną wagę przywiązuje się do pracy ideowo-wychowawczej oraz zwiększonej roli podstawowych organizacji partyjnych w praktycznej realizacji tych zadań. Tow. Stojanow podkreślił, jak bardzo zależy partii na bojowości, odwadze, uporze i kon-

sekwencji w działaniu tych właśnie podstawowych organizacji. Zmiany w pracy ideowo-wychowawczej polegają m.in. na tym, żeby możliwie szybko i konkretnie dawać ludziom odpowiedzi na pytania, które przynosi życie. Partia musi być bliżej ludzi i jest to istota jej działania, bo daje w sumie możliwości właściwego pokierowania rozwojem społeczno-gospodarczym kraju. Cała ta

nie mogłaby się obyć bez zwiększenia kryteriów oceny wobec samego kierownictwa partyjnego, administracyjnego i zakładów pracy. Natomiast twórczy styl działania przejawiający się we wszystkich dziedzinach życia ma wywalać energię zarówno całych zbiorowości jak też poszczególnych jednostek.

Informacje tow. Stojana Stojanowa były na tyle ciekawe, że zachęciły do zadania kilku pytań. Interesowało nas przede wszystkim wpływy radzieckiej „piestroki” na życie społeczno-polityczne w Bulgarii.

Odpowiedź była jednoznaczna: nasi południowi przyjaciele bardzo pozytywnie oceniają radzieckie przeobrażenia. Tego typu reforma — mówią bulgarscy towarzysze — potrzebna jest także u nich. „Głębokość” krytyczności, zwracanie uwagi na skargi ludności — to sprawy, które muszą być brane pod uwagę w pierwszym rzędzie.

Reforma ta wymaga jednak czasu. Nie można zrealizować jej od razu, bez próby prze-myślenia budowy strategii polityczno-społeczno-gospodarczej. Rzecz w tym aby w tej całej działalności nie tracić tempa.

KRYTYCZNE OCENIŁA

Reforma ta wymaga jednak czasu. Nie można zrealizować jej od razu, bez próby prze-myślenia budowy strategii polityczno-społeczno-gospodarczej. Rzecz w tym aby w tej całej działalności nie tracić tempa.

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

Dyskretną elegancją przyciąga wzrok pani **DANUTA KOTKOŃSKA**. Była ona żoną młodego zmarłego naukowca, wychowawcy plastycznego — „Plastusa”, jak często nazywali uczniowie. Wszyscy go lubili. Każdy na jego lekcjach mógł się poczuć artystą. On potrafił wydobyc z każdej pracy jakiś błysk piękna. Niestety, bardzo krótko trwała ta twórcza przygoda.

Miedzy bytami uczniami i profesorami nieustraszone krążyły dyktando. **ROMUALD BŁIŹNICKI**. W te noce ma już trochę czasu. Może przeczekać, pogadać. Z rana odpowie, teraz jeszcze nie może. Poczekajcie...

Jednym w tą czerwcową noc zabrałoby od mówienia szczytów, innych od tańczenia nogi. Docent geografii **Łucja**, tu znana jako **Misiewiczówna**, wywija niczym nastolatka. Przyjechała z Łodzi. Na parkiecie widzę też dyrektora sokolskich zakładów, **Piotra Lemanewicza** i **Janę Dobrzyńską**. **Jurek Filonowicz** i **Witek Maliszewski**, obaj z tej samej klasy (młodsze pokolenie) wyglądają jakby wyskoczyli z kapteli. Ale nadal wywołują ze swoimi partnerkami. **Matczak Kuzko** (tak to ten, który przygotowywał dzieńnik poranny na ogólnopolskiej radiowej antenie) jakby chciał się wytęńczyć ze wszystkich dziewczynami i to w ciągu jednej nocy. Rekordziści!

Brzask. Na sali ktoś gasi światło. Ukradkiem wraca, młodość. Blady świt obrysowuje kontury tańczących par. Zacierają się lata, nie widać siwych włosów. Tak blisko siebie. Po tylu latach!

ANNA RADZIUKIEWICZ

sekwencji w działaniu tych właśnie podstawowych organizacji. Zmiany w pracy ideowo-wychowawczej polegają m.in. na tym, żeby możliwie szybko i konkretnie dawać ludziom odpowiedzi na pytania, które przynosi życie. Partia musi być bliżej ludzi i jest to istota jej działania, bo daje w sumie możliwości właściwego pokierowania rozwojem społeczno-gospodarczym kraju. Cała ta

BULGARSKA REFORMA

nie mogłaby się obyć bez zwiększenia kryteriów oceny wobec samego kierownictwa partyjnego, administracyjnego i zakładów pracy. Natomiast twórczy styl działania przejawiający się we wszystkich dziedzinach życia ma wywalać energię zarówno całych zbiorowości jak też poszczególnych jednostek.

Informacje tow. Stojana Stojanowa były na tyle ciekawe, że zachęciły do zadania kilku pytań. Interesowało nas przede wszystkim wpływy radzieckiej „piestroki” na życie społeczno-polityczne w Bulgarii.

Odpowiedź była jednoznaczna: nasi południowi przyjaciele bardzo pozytywnie oceniają radzieckie przeobrażenia. Tego typu reforma — mówią bulgarscy towarzysze — potrzebna jest także u nich. „Głębokość” krytyczności, zwracanie uwagi na skargi ludności — to sprawy, które muszą być brane pod uwagę w pierwszym rzędzie.

Reforma ta wymaga jednak czasu. Nie można zrealizować jej od razu, bez próby prze-myślenia budowy strategii polityczno-społeczno-gospodarczej. Rzecz w tym aby w tej całej działalności nie tracić tempa.

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

Dyskretną elegancją przyciąga wzrok pani **DANUTA KOTKOŃSKA**. Była ona żoną młodego zmarłego naukowca, wychowawcy plastycznego — „Plastusa”, jak często nazywali uczniowie. Wszyscy go lubili. Każdy na jego lekcjach mógł się poczuć artystą. On potrafił wydobyc z każdej pracy jakiś błysk piękna. Niestety, bardzo krótko trwała ta twórcza przygoda.

Miedzy bytami uczniami i profesorami nieustraszone krążyły dyktando. **ROMUALD BŁIŹNICKI**. W te noce ma już trochę czasu. Może przeczekać, pogadać. Z rana odpowie, teraz jeszcze nie może. Poczekajcie...

Jednym w tą czerwcową noc zabrałoby od mówienia szczytów, innych od tańczenia nogi. Docent geografii **Łucja**, tu znana jako **Misiewiczówna**, wywija niczym nastolatka. Przyjechała z Łodzi. Na parkiecie widzę też dyrektora sokolskich zakładów, **Piotra Lemanewicza** i **Janę Dobrzyńską**. **Jurek Filonowicz** i **Witek Maliszewski**, obaj z tej samej klasy (młodsze pokolenie) wyglądają jakby wyskoczyli z kapteli. Ale nadal wywołują ze swoimi partnerkami. **Matczak Kuzko** (tak to ten, który przygotowywał dzieńnik poranny na ogólnopolskiej radiowej antenie) jakby chciał się wytęńczyć ze wszystkich dziewczynami i to w ciągu jednej nocy. Rekordziści!

Brzask. Na sali ktoś gasi światło. Ukradkiem wraca, młodość. Blady świt obrysowuje kontury tańczących par. Zacierają się lata, nie widać siwych włosów. Tak blisko siebie. Po tylu latach!

ANNA RADZIUKIEWICZ

Jeżeli masz „brzoskwinową”, cerę — nie daj się nabrać

KOCHANY PALACZU,

na wstępie pragnę podziękować Ci i życzyć Ci najciekawszej i najpiękniejszej wypalonych, papierosów. Cieszyć mnie, że coraz częściej po nie sięgasz. Ich cudowny aromat zbliża mnie do Ciebie. Kiedyś kiej ujęsz, myślę o Tobie, jak wkładasz je do ust, cieszę się na myśl o naszym upragnionym spotkaniu, gdy się zaciągasz. Jestem pewna, że się wkrótce zobaczmy. Najdroższy, nie przejmuj się wiec innymi. Najważniejsze, że będziesz mój. Jak się spotkamy, nikt n.s. już nie zdoła rozłączyć.

Jeszcze raz serdecznie pozdrawiam.

KOCHAJĄCA CHOROBA

Ten liścik napisała do jedenastu milionów polskich palaczy **Magdalena Ostaszewska** z ILO w Białymstoku. Tak, do jedenastu milionów, szacuje się bowiem, że tyle osób zaciąga się w naszym kraju dymkiem.

Do napisania zachęcona została przez Oddział Oświaty Zdrowotnej Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Białymstoku, który wspólnie z zarządami Polskiego Towarzystwa Przeciwdziałającego Społecznego Komitetu Walki z Gruźlicą i

TYLKO NIE PAL!

Chorobami Płuc, ogłosił konkurs pod hasłem „My nie palimy”, adresując go do uczniów szkół średnich. Cel przedsięwzięcia był oczywisty: poszerzenie wiedzy młodzieży o szkodliwość palenia tytoniu, a przez to zahamowanie liczby osób uzależnionych od nikotyny.

W konkursie brały udział przede wszystkim dziewczęta, stąd tematyka prac jest bardziej kobieca. Oto co piszą **Katarzyna Szypulska** i **Rena Wroblewska** z Zespołu Szkół Medycznych w Białymstoku:

Kobieta paląca jeden rok wygląda o dwa lata starsze. Po paru latach może sobie zaśpiewać piosenkę z Kabaretu Starszych Panów: „Twarz mi blednie, włos mi rzędnie, psują mi się zęby przednie... a prócz wymienionych cech, dredyż mnie upiorny śmiech”. Tutaj nie tyle „upiorny śmiech”, co chrapiący głos, nieświeży oddech i kaszel. W lustrze zjawia się widmo ziemistej twarzy nikotynowej o zwirotecznych tkankach, z bzdami i zmarszczkami.

Jeżeli ktośkolwiek diuopietnia palaczka chwali się „brzoskwinową cerą” — nie dajmy się nabrać: nasza **Pollena** produkuje znakomite kosmetyki. Osoba paląca nie może mieć zdrowej cery, gdyż nikotyna powoduje skurcze drobnych tętniczek, co wpływa na niedokrwienie mięśni, w tym wypadku mięśni twarzy, brzozy, podkopy pod oczami i liczne zmarszczki.

Tak postarzała twarz, jaką z reguły ma większość palaczek, zdarza się u niepalących kobiet tylko w 3 proc. Rzuć palenie, a krew przepłynie do skóry i mięśni twarzy. Oczywiście krew zarzuci palaczki, skóra stanie się młodziejsza.

Wszystkie palące koleżanki będą zazdrościły: „Co ona robi, że tak młodo wygląda”? Co robi? Przestała palić. Nikt nie mówi, że kobiety mają słabszą wolę niż mężczyźni. Powodów do rzucenia palenia kobiety zaś mają bardzo dużo.

Jednakże nikotyna w wypadku kobiety, to nie tylko plama na jej urodzie. Ciępi także jej dziecko. **Barbara Dąbrowska** z tegoż Zespołu Szkół Medycznych tak to widzi:

URODZIŁO SIĘ DZIECKO.

Na pozór normalne, malutkie, miłutkie i takie jak wszystkie noworodki. Ale tylko na pozór. Obserwując je można zauważyć, że jest inne, młodsze, ciudne. Skóra koloru szarego, jakby bardziej smutne i płaczące. Cieszył się wszyscy: mama, tata, dziadkowie. Tylko mama była bardzo nerwowa. Nie

potrafiła rozstać się z papierosem nawet na chwilę. Tylko dziwnie mięściły, kiedy nosiła w sobie drugie życie, nowego człowieka. I teraz no przysięgam na świat dziecko będzie ponosiło konsekwencje postępowania swojej matki. A przecież wszyscy chcieli, aby było piękne i zdrowe, ale tylko na chęciach się skończyło. A gdzie czmy?

Kobieta, przyszła matko, czy chciałabyś aby Twoje dziecko było takie? Zastanów się, wybór należy do Ciebie.

Publikujemy tutaj prace nagrodzone. Mają one bardzo różny form. Oto fragmenty dzia-dowskiej ballady, pod tytułem „Veto”, ułożonej przez **Renatę Milewską**, także z Zespołu Szkół Medycznych.

Stuchaj narodziły się, stuchajcie chłopcy i dziewczyny: nie palcie papierosów, bo w nich dużo nikotyny!

Rzućcie **Carmeny**, **Wiaruski**, **Camele**, bo z nich pożytku niewiele. Zezrą wam płuca, serce i mięśnie, i nie zostanie nic z was więcej.

Ważę w ręce sztandar narodzie cały, wydadz walke paleniu, a będziecie wspaniali.

Zniknie wiele chorób, nastąpi lepsze czasy, będzie miły dym na świecie, chyba kochani to rozumiecie.

A kto nie rozumie, to ukręć mu cygaro, niech spali, nie trąkaszle, aż brzozy mu się szaro i dojdzie do umosku, że należy rzucić cygaro.

Czy konkurs przyniósł jakiś skutek? Można przypuszczać, że tak. **Beata Perkowski** z I LO nawołuje do hołdowania nowemu stylowi — bez papierosa, nowemu obyczajowi — bez nikotyny. A **Lilia Godun**, słuchaczka Studium Medycznego, opracowała receptę na rzucenie palenia.

Najpierw odpowiedz sobie na pytania: — Dlaczego palić? — Dlaczego chcesz przestać palić? Jeżeli już wiesz dlaczego chcesz przestać palić, spróbuj nie palić od dziś. Jak to zrobić?

Może tak: zapal papierosa i zgaś światło. Spróbuj wypalić papierosa nie zajmując się w tym czasie niczym innym: nie słuchaj radia, z nikim nie rozmawiaj. Paj. Prawda, jakie to nudne zajęcie! Nie rzucaj palenia z dnia na dzień, jeśli wiesz, że i tak nie z tego nie wyjdzie. Stawiaj sobie zadanie częściowe. Najpierw obiecaj sobie, że nie zapalisz na dłużej przerwy w szkole, albo w czasie oglądania filmu, następnego dnia — że nie zapalisz do południa itd. Z dnia na dzień wydłużaj przerwy między kolejnymi papierosami.

Gdy zrealizujesz, że masz ogromną ochotę na papierosa, wykonaj wszystkie czynności związane z jego zapaleniem: wyjmij go z paczki, włoż do ust, zapal zapałką i zgaś ją, nie zapalając papierosa.

Jeżeli już bardzo chcesz zapalić, zapal, ale po jednym dymku odepnij zębelka nadpalony cygarbek i schowaj papierosa do pudełka. W ten sposób jedyne papierosy wystarczą ci na cały dzień. Po tygodniu ograniczenia palenia przestać kupować papierosy i pal tylko „czuły”. Złamałeś i kupił kolejną paczkę? Odej ją np. koleżce i poproś, aby wydzieliła tylko jednego papierosa w ciągu dnia. Nie noś przy sobie zapalek. W następnym tygodniu kup sobie bibułki i tytoń i jeśli już musisz, pal tylko „skrety”. Znowu nie wytrzymasz i kupiłeś papierosy? Jeżeli jeszcze raz zwyciężysz, to kupieś słabą wolę, kup papierosy, które ci zupełnie nie smakują. Jeżeli to nie pomoże to masz jeszcze inne wyjście: przed zapaleniem papierosa płuć ziołami ziołami nadmanganianu potasu — wówczas papierosy stają się po prostu obrzydliwe.

Niemal emocji i talentu wydobyla z siebie młodzież przy okazji konkursu. Chciałoby się, aby kogoś te wywody przekonały.

Opr. A.L.

Powrót do młodości

Pomagają identyfikatory. Każdy z uczestników II Zjazdu Absolutistów Liceum Ogólnokształcącego im. **Mikołaja Kopernika** w Sokółce przyniósł do kłapy. U kobiet widnieły też nazwisko pani-**śkie**. Jakże często przydaje się ta „ściągawka”. Na zjazd przybyli i ci, którzy kończyli pobieranie nauk w Sokółce trzydzieści kilka lat temu. Ta szkoła ma już czterdzieści lat.

„Wyrośniętych uczniów” zgromadzili się na szkolnym boisku. Tu następuje pierwszy oficjalny styk z profesorami. Liceum i zapoznoszonymi przedstawicielami władz. Ale wcześniej, przed szkołą, rozpoczęły się uściski, pocałunki, okrzyki niedowierzania:

— Czy to ty? Jak się zmieniłeś!

— Zjazd jest świetną szkołą zbliżania ludzi. Nawet ci, którzy będąc nastolatkami mówili sobie tylko oficjalne „cześć”, teraz rzucają się w ramiona. Każdy przedstawia swoje curriculum vitae. Później będzie czas na zwierzenia. Wiele zaplanowało swój pobyt jedynie na części oficjalnej, teraz chcą już koniecznie zostać na balu. Niktorem udaje się zdobyć kartę wstępu.

— U pana profesora — wtrąca jedna z absolwentek — dostawało się zazwyczaj

O godzinie dwudziestej kolejne spotkanie. Przejścia między rzędami stołów stają się nieczym wybieg w czasie pokazu mody. Pojawiają się pannie w tiulach, jedwabach, brokatech, żorzetach, zwiewnie przykrzywiających ramiona. Do tego kokardy, kolczyki, bransolety, perły. Znow przydałyby się identyfikatory, bo wśród ich zwłoczników i feriorii barw z trudem wyszukuje się znajomych twarzy, niegdys „oprawionych” jedynie białym koinierzykiem i szkolnym fartuskiem.

Zapewniają się hule na trzech poziomach szkoły. Na najniższym ulokowali się najmłodsi absolwenci. W przejściu pojawia się profesor **KAZIMIERZ KOSSA-KOWSKI**. Wytopiło go już kilka grup. Każda z nich chce go zwabić do siebie. Zwykła dziewczyna, czyli te z tzw. żeńskiej klasy, siadają jak niedzys na lekcji historii.

— Powiedzieć mi teraz — pyta — po czym poznaje się dobrego nauczyciela? — Po absolwencie — przerywa ktoś milczenie. Wyłącznie. Nie ma innych kryteriów oceny jego pracy. Moim najwybitniejszym wychowankiem był **MAREK ANTONOWICZ**. Gdzieś z dziesięć lat temu kończył ogólniak. Jest fizykiem. Prowadził już wykłady poza granicami kraju. **PIOTREK KAZIUK** — o ten, który siedzi z drugiej strony — też był szalenie zdolny.

— U pana profesora — wtrąca jedna z absolwentek — dostawało się zazwyczaj

piątkę za jedno zdanie, bał czasem słowo, ale to pozbawione już wszelkich plew, najcenniejsze. Niemal każda lekcja zamieniała się w konkurs na szukanie tego „diamentnika”. Pasjonująca zabawa.

— Nie znoszę gadulstwa — dodaje „Kossak”. Po co wymieniał np. dwadzieścia skutków jednego historycznego wydarzenia o wadze — jakby użył porównania — pięciu dekadramów, a zapomnieć o następstwie o ciężarze dziesięciu kilogramów. Lepiej zapamiętać to jedno i na całe życie.

Ide piętro wyżej. Na schodach spotykam **ANNE PROCHNIEWICZ** z Białegostoku, jak zwykle w świetnej formie u boku. W jej świetle, jakby w boku, przystojny mężczyzna. Jest jedną z nielicznych w województwie kobiet, które nie zostały znaczącym dorobkiem. **ALICJA KRAPIEŁA**, również z Białegostoku, łapie oddech w przerwie zabawy. To ona wysyłała ankietę i zaproszenia do absolwentów swojej klasy. Było ich 24, dwoje zmarło. Na zjazd przyjechało czterech. Z różnych stron Polski. Wszyscy, poza jedną kobietą, pochodziли z tej samej szkoły.

U „starszaków” niemal chyba wszyscy znają **MARIANĄ KOSZAKOWSKĄ**.

— Marian — rozlega się wokół — zalał coś do picia. Są już lodzi? — pyta inni.

Stare przyzwyczajenie. Marian przez trzy lata była przewodniczącą samorządu szkolnego, wychowankiem nieżyjącego **KAZI-**

— Mierza Lewickiego — znakomitego matematyka. Właśnie w czasie II Zjazdu uroczysto imieniem profesora ochrzczone matematyka pracownic, dwa lata temu — jedną z sokolskich ulic.

Na zjazd przyjechał jego syn **Ryszard Lewicki**, zastępca dyrektora białostockiego „Cefarmu”. Zabrakło córki **Barbary** z mężem **Aleksandrem Radeckim**, profesorem nauk medycznych, również absolwentem tutejszego Liceum. Nie dojechali z Gdańska.

— Startując na studia — mówią jego byli uczniowie — nie sposób było „oblać” egzamin z matematyki, mając na wet z tego przedmiotu trojkę na maturalskim świadectwie. A kto miał u prof. Lewickiego pięć, pamięta się do dziś. M.in. **Korzątkowski** dostąpił tego zaszczytu.

— „Starego” (pseudonim Lewickiego) nie oszukasz — krążyło za jego czasów powiedzenie. Raz zachorowało na niego dwóch dryblasów. Miałaby klasówka z matematyki. Oczywiście Lewicki poszedł sprawdzić, jaki jest stan ich zdrowia. Mieszkałi obaj na jednej stacji. Zdażyli wprawdzie wskoczyć w ubrania od dołów, ale zabrakło czasu na przemysłową odpowiedź. Na pytanie, co się stało, rzekli:

— Mammy robaki. I już zostali „robaczkami”.

Nie dało się też go niczym przepuścić. Matka pewnego ucznia przyniosła mu do domu go. Profesorowi nie udało się odesłać rodziców z ekipami. Geś więc następnego dnia „roziadał się” na ławce nieszczęsnego ucznia.



Paddy’ego „Meksykańina” znalazłem w knajpie **Jeana Larrouy**. **Paddy** — złodziej o nienagannyh manierach — wyglądał jak król Hiszpanii. Na mój widok uśmiechnął się szeroko, przysunął mi krzesło nogą i powiedział o swojej towarzyszkach:

— **Nellie**, poznał najbardziej wielkodulnego tajniaka w San Francisco. Ten mały tłuścioch robi dla ciebie wszystko, pod warunkiem, że na koniec wpakuje cię na dożywocie.

— **Paddy** odrzucił się do mnie i wskazał cygarem dziewczynę siedzącą przy stole. — To jest **Nellie Wade**. Nie możesz się do niej przycisnąć. Ona nie musi pracować, jej ojciec jest przemysłowcem.

Dziewczyna była szczupłą, o alabastrowej karnacji. Miała wielkie zielone oczy i kasztanowe włosy. Jej poważna twarz ożywiła się, kiedy wyciągnęła do mnie dłoń ponad stołem. Jednocześnie wybuchnęła śmiechem.

— Pięć lat? — zapytała. — Śześ — poprawiłem. — Do diabła — skrzywił się **Paddy** i skinął na kelnera. — Zobaczenie, że któregoś dnia udam się na nabrąć gillnara.

Jak na razie nabierał ich bez przerwy. Nigdy jeszcze nie spędził nocy w celi.

Jeszcze raz spojrziałem na dziewczynę. **Angel Grace Cardigan**. Śześ lat temu wykołowała w Filadelfii podczas pokera tuzin chłopaków. **Dan Morey** i ja dopadliśmy ją wtedy, ale nikt z poszkodowanych nie chciał zeznawać przeciwko niej. Musieliśmy puścić ją wolno. Miała wtedy dwadzieścia lat, a już była niezłym kanciarzem.

Na środku parkietu jedna z dziewczyn **Larrouy** zaczęła śpiewać. „Powiedz mi czego chcesz, a ja ci powiem co dostaniesz”. **Paddy** „Meksykańin” dolał gina do piwa imbirowego, które przyniósł kelner. Wyplisł. Po chwili podałem **Paddy**’emu kartkę papieru z nazwiskami i adresem.

— **Itchy Maker** prosił mnie, żebym ci to dał — wytulił maczyłem. — Widziałem go wczoraj w więzieniu **Folsom**.

To jest adres jego matki. **Itchy** prosi cię, żebys ją odnalazł i zapytał, czy czegoś nie potrzebuje. Domyślam się, że chodzi o to, żebys zostawił u niej jego dołą ze skoku, który ostatnio robił sobie.

— **Ranisz** moje uczucia — powiedział **Paddy** chowając kartkę do kieszeni.

Po raz drugi rozlał gin.

Wypiłem swojego drinka i powoli zbierałem się do wyjścia, kiedy do środka weszli nowi goście. Ich widok zmusił mnie do pozostania na miejscu. Jeden z nowo przybyłych był wysoki, barczysty; ostry profil i wąskie usta pod zabójczym wąsikiem, jednym słowem — **Vance**, „Ostryga”. Ciekawe, co tutaj robił, trzy tysiące mil od swoich terenów łowieckich w Nowym Jorku.

Odróczyłem się tyłem do wejścia i zacząłem udawać, że interesuję się piosenkarką, która właśnie rzucała, gości „Chcę być wódcą”. Po drugiej stronie parkietu, w samym kącie zauważyłem inną znajomą twarz, należąca do kolejnego odległego miasta. **Jim Hacker**, „Szczęściarz”. — tłuścioch o twarzy różowego dziecka. Stale urzędował w Detroit. Otrzymał już dwa wyroki śmierci i dwukrotnie został ułaskawiony. Kiedy spojrziałem ponownie w stronę drzwi wejściowych, towarzyszył **Vance’a**, „Ostrygi” zajęło już stołek niedaleko nas. **Vance** siedział odwrócony do nas tyłem, naprzeciw młodego giganta o włosach koloru marchewki i niebieskich oczach. Po lewej ręce miał brunetkę w kapeluszu. Jej rozbiegane spojrzenie bez przerwy omiatało lokal. Rozmawiała z „Ostrygą”. Rudowłosa gigant pochłonięty był bez reszty rozmową z drugą kobietą. I nie dziwiłem mu się.

Nie była ani wysoka, ani niska. Ani chuda, ani krągła. Nośła czarną rosyjską tunikę ze srebrnymi ozdobami. Czarne futro rzuciła na oparcie krzesła. Miała około dwudziestu lat, niebieskie oczy, białe zęby, kasztanowe włosy, a do tego zgrabny nosek. Nie rozwodzić się zbyt nad szczegółami — była ładna.

Podzieliłem się tym spostrzeżeniem z **Paddy**’m. Był podobnego zdania. **Angel Grace** zaproponowała, żebym powiedział **Redowi O’Leary** o swojej opinii na temat jego przyjaciółki.

— **Red O’Leary**? — zapytałem, wyciągając nogę pod stołem pomiędzy **Paddy**’ego a **Angel Grace**. — A kim jest jego przyjaciółka?

— **Nancy Reagan**, a ta druga to **Sylvia Yount**. — A ten oszust, który siedzi plecami do nas?

Poczułem na swojej nodze stopę **Paddy**’ego. To **Angel Grace** miała być adresem.

— Możesz mnie kopnąć, **Paddy**? — mruknąłem. — Nic ci nie zrobię. Zresztą idę już do domu. Nie mam ochoty chodzić cały w sinakach.

Pożegnalem się z nimi i skierowałem w stronę wyjścia. Cały czas starałem się, by „Ostryga” widział tylko moje plecy.

Z Księgi Guinnessa 1987

magazyn GAZETY Współczesnej

Jak obliczyli lingwiści, język angielski składa się z ok. 490.000 słów, nie licząc ok. 300.000 terminów technicznych. Okazuje się jednak, że nawet bardzo inteligentni ludzie nie używają więcej niż ok. 60.000 słów.

Rekordzistą w jedzeniu bananów jest Dr Ronald L. Alkana z Uniwersytetu Kalifornijskiego, który w 2 minuty zjadł 17 bananów, z których każdy ważył minimum 150 g.

Największe zawody w historii brydża sportowego odbyły się latem 1979 roku w Las Vegas w Stanach Zjednoczonych. W mistrzostwach Ameryki Północnej wzięło udział 4.444 graczy, którzy — jak łatwo obliczyć — grali na 1.111 stołach.

Rekord świata w biegu na sto mil (160 kilometrów) wyniósł 11 godzin 30 min. i 50 sek., a ustanowiony został przez Donalda Ritchie 15 października 1977 roku na stadionie Crystal Palace w Londynie. Rekord kobiet na tym dystansie należy do Donny Hudson i wyniósł 15 godz. 31 min. 56 sek., a ustanowiony został 17-18 czerwca 1983 r. w Nowym Jorku.

Najdroższy używany samochód na świecie to Bugatti Royale rocznik 1931 pochodzący ze słynnej kolekcji Harrah. Został on sprzedany na aukcji starych samochodów jaka odbyła się w Reno w Stanach Zjednoczonych 27 czerwca 1986 r. za okragłą sumę 6,5 miliona dolarów!

Rekordowy spacer odbył Amerykanin George Meegen, który przeszedł obie Ameryki na dystansie 19 tys. mil. 26 stycznia 1977 r. wystartował z miejscowości Ushuaia na południu Argentyny, a 18 sierpnia 1983 roku doszedł do Morza Beauforta na północy Alaski. Szedł równo 2,426 dni.

HOROSKOP z przymiśnieniem oka

BARAN
21.03
20.04

Sprawy osobiste, zwłaszcza podboje sercowe, czynią cię rzućwac na działalność zawodową. Ponoś cię wygórowana ambicja, tracisz poczucie rzeczywistości. Niewykluczone, że staniesz przed problemami przekraczającymi twoje możliwości. Szukaj rady u Lwa.

BYK
21.04
21.05

Niezbyt udany początek tygodnia. Komplicacje, nieporozumienia. Od czwartku wszystko, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zaczyna się układać. Niewykluczone, że staniesz przed problemami przekraczającymi twoje możliwości. Szukaj rady u Lwa.

BLIŹNIĘTA
22.05
21.06

W pracy sporo popisowych akcji, ale niezbyt skuteczkich. Inwencje i wyobraźnia trzeba podprzeć konkretną pracą by efekty były widoczne. W życiu osobistym nowa znajomość wprowadzi chaos w dotychczasowy układ. Niewykluczone, że staniesz przed problemami przekraczającymi twoje możliwości. Szukaj rady u Lwa.

RAK
22.06
22.07

Podsumowania i konkretyzacja zadań w pracy. Mity o nadzwyczajnych możliwościach wódcę możesz między bajki. Teraz trzeba wykazać się realną pracą. Nie zaniedbuj również spraw domowych, tam też liczą na twoją pomoc. Zdrowie i finanse w normie. Wystrzegaj się Byka.

LEW
23.07
22.08

Dobry okres w działaniach zawodowych. Mimo dodatkowych obciążeń potrafisz sprawnie i efektywnie wywiązać się z obowiązków. Sprawy osobiste zaczyna kształtować się w myśl założen. Niewykluczone, że staniesz przed problemami przekraczającymi twoje możliwości. Szukaj rady u Lwa.

PANNA
23.08
22.09

Skomplikowana sytuacja w życiu zawodowym. Trudne sytuacje, poważne przeszkody. Warto skorzystać z pomocy osoby obcej, intrygi, fałszywej, bo sama nie potrafisz sobie poradzić. W życiu osobistym wystrzegaj się pochopnych przysięg. Ważne znaki Wodnika i Barana.

WAGA
23.09
22.10

W tych dniach ważna rola w intratnym przedsięwzięciu. Trzymaj rękę na pulsie wydarzeń, a efekty będą zaskakujące. W sprawach osobistych dądojacja rozmowa z osobą najważniejszą dla ciebie. Unikaj impulsywnych wypowiedzi. Zyskaj rady u Lwa.

SKORPION
23.10
22.11

W pracy zadania o dużym stopniu trudności, rywalizacja. Niewykluczone napięcia i rozliczne komentarze. Staraj się unikać plotek, intryg, fałszywej przyjaźni. W życiu osobistym wystrzegaj się pochopnych przysięg. Ważne znaki Wodnika i Barana.

STRZELEC
23.11
21.12

W tym tygodniu nie wszystko ułoży się według twoich przewidywań, ale nie ma powodu do niepokoju. W połowie tygodnia wyjaśni się sytuacja w pracy. Powinno to wpłynąć na poprawę samopoczucia. W domu goście. Wiadomości z daleka. Nie lekceważ Raka.

KOZIOROŻEC
22.12
20.01

Rozczarowanie w życiu osobistym. Niezachowanie dystansu wobec nowe poznanych osób spowoduje przykre komplikacje. W działaniach zawodowych poprawnie ale bez entuzjazmu. Natomiast w uczuciach wysoka temperatura. Niewykluczone kłopoty finansowe. Niezadowolony Byk.

WODNIK
21.01
20.02

I znowu sprawy zawodowe będą dominować. Teraz będą rozstrzygać się istotne dla kariery zawodowej dylematy. Zapowiada się trudny, odpowiedzialny, na wysokich obrotach tydzień. Na gruncie prywatnym miła niespodzianka. Duże wydatki niewykluczone. Przyjemne Ryby.

RYBY
21.02
20.03

Nie najlepsze samopoczucie i kondycja. Warto pomysłować o wycopaniu, zmianie otoczenia. W pracy okres przejściowych trudności, zwiększenia obowiązków (urlopy). Zmęczenie odbije się również na życiu prywatnym. Dobra wiadomość. Korzystne finanse. Serdeczna Panna.



Zamek-Muzeum w Łańcucie cieszy się szczególnym powodzeniem wśród turystów. Jego wnętrza z bogatymi zbiorami malarstwa, rzeźby i wyrobów rzemiosła artystycznego odwiedza dziennie około 3000 zwiedzających. W Łańcucie dodatkową atrakcją stanowi Muzeum Powozów.

CAF — J. Pańkowski

Naiwnych nie sieją, bo sami się rodzą — mówi znane przysłowie. Pasuje ono jak najbardziej do tych filatelistów niemieckich, którzy uwierzyli na słowo reklamie jednej z firm filatelistycznych, że najlepszą lokatą kapitału jest nabycie zestawów znaczków, oferowanych przez nią. Każdy z takich zestawów kosztował od 1000 do 10.000 marek. Oczywiście, tych zachodni Niemiec.

Miała to być intratna lokata kapitału dlatego, że po kilku latach wartość nabytych znaczków miała wzrosnąć w dwójnasób! To nie, że nabywcy otrzymywali przeważnie najnowsze znaczki RFN i Berlina Zachodniego. Wystarczyło tylko zajrzeć do któregoś z katalogów, aby się przekonać, że tylko w niewielkich przypadkach następuje taka zwyczajna na nowość.

Ponadto należy pamiętać, że ceny w katalogach nigdy nie pokrywają się z rzeczywistością, a więc takimi, jakie można otrzymać za sprzedane znaczki. Te drugie mogą być wyższe, ale najczęściej są znacznie niższe od katalogowych. To nie, że polskie katalogi są tu wyjątkiem. Zresztą i u nas ceny katalogowe najczęściej in plus i in minus nie pokrywają się z tymi, które proponuje się na tzw. giełdach.



Naiwnych nie sieją...

Ale wróćmy do afery w RFN. Otóż firma w prasowych reklamach dawała gwarancje nabywcom wspomnianych zestawów znaczków. Jakże to było gwarancje? Otóż po 6 latach klient mógł zwrócić znaczki i wtedy dostawał za nie o 100 proc. więcej niż zapłacił!

Wielu naiwnych zbieraczy dało się nabrać na ten chwyt reklamowy. Dlaczego nabrać? Bo większość z nich po 6 latach nie mogła zbyć znaczków nawet po tych cenach, po jakich je nabyła. O żadnej więc lokacie kapitału i dywidendach mowy być nie mogło. Kiedy jednak chcieli zwrócić znaczki firmie to okazało się, że ta wcześniej spłajnowała.

I ta plaża... w całym ten śmierdzący inter...

BAŚNIE ANDERSENA

W październiku br. w Kopenhadze odbędzie się SWF „Hafnia '87” z tej okazji Ministerstwo Łączności wyda serię 6 znaczków ilustrujących baśnie Andersena o Królowej Śniegu, dziewczynce z zapalnikami, dzielnym ołowianym żołnierzyku, dzikich łabędziach, słowku i Calineczce. Znaczki zaprojektowała E. Freudenreich. Jej autorstwa będą także koperty FDC.

CAPEX '87

Również w Kanadzie odbędzie się SWF „Capex '87” z okazji 100-lecia ruchu filatelistycznego w tym kraju. Dla jej upamiętnienia poczta kanadyjska wyda 4 znaczki oraz ozdobny arkusz.

STEMPLE SEZONOWE

Jak co roku w urzędach pocztowych w miejscowościach wczasowo-turystycznych sezonowe będą tzw. stemple sezonowe. Przewidziane są one w następujących miejscowościach naszego regionu: Augustów, Giżycko, Mikołaj...



NA ZDJĘCIU: 2 znaczki francuskie z cyklu „Europa Sept '87”.

kach. Węgorzowie, Ciechanowcu, Nowogrodzie, Łomży, Mielniku, Wasilkowie, Drohiczynie, Kruszyńlanach, Rajgrodzie, Wiźnie, Elku i Rucianem-Nidzie.

UWAGA. WĘDKARZE!

4 lipca br. w Inowrocławiu odbędzie się XXXV Mistrzostwa Polski w Wędkarstwie Rzutkowym. Z tej okazji tamtejszy UPT stosować będzie datownik okolicznościowy.

FILATELISTA

Muzeum Pszczoły

Trudno powiedzieć, kiedy pojawiła się na ziemi pszczoła-robotnica. Ale, aby poznać się ze starym pasiecznikiem i pasiekami, wystarczy tylko zajrzeć do Muzeum Pszczoły nie opodal Rianka. W muzeum znalazły się stare ule oraz makietki nowoczesnych kompleksów przemysłowych, w których pracę pszczelarzy niemal całkowicie zautomatyzowano.

Stroji Wiesława Szymańskiego PROSTE PYTANIA

Powiedzcie mi, proszę, rodacy — dlaczego po dniu ciężkiej pracy, zamiast seksownej Lisi śni mi się jakaś „Miss Krzyż”?

Powiedzcie — dlaczego miast kwiatów, śnie czasem redukcję etatów? I czemuż miast Wenus z Mito śni mi się szynki kilo?

Dlaczego — gdy żona chrapie ja śnię o trzecim etapie? I czemuż — choć silna podnieci, nie przytmi mi się meta?

Wszelkie podobieństwo do zdarzeń, faktów i ludzi jest całkowicie zaimagowane.

MYŚLI PRZEKORNE

Nierzadko przywołujemy te moce, które w danej chwili są najmniej przydatne.

Najtrudniej zadebiutować w kontaktach z samym sobą.

Kluczowych spraw narodu nie da się załatwić metodą kluczenia.

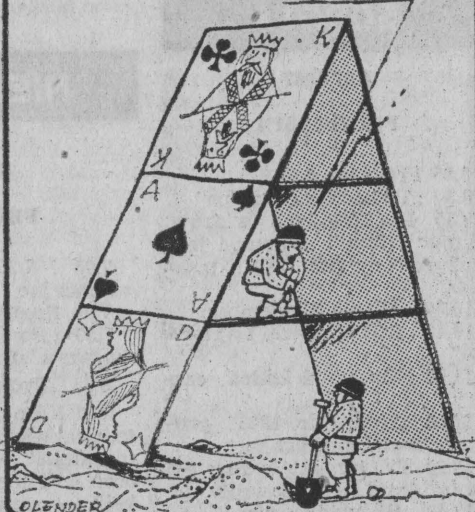
Marsze, marsze... kiedy zaczniemy po prostu chodzić?

Wszyscy bierzemy się z kasy pożyczkowej natury i wszyscy oddajemy jej siebie z procentem lub bez procentu.

Ci, którzy regularnie myślą o sobie, siłą faktu nieregularnie myślą o innych.

ZBIGNIEW WAYDYK

NIE PODOBA MI SIĘ TEN POWRÓT DO TRADYCYJNYCH TECHNOLOGII W BUDOWNICTWIE !



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 2) rekwizyt sprzątaczkę, 6) jeżeli żółwie, to bardzo powolne, 9) przerwa w pracy dla nabrania sił, 11) suma globalna przeznaczona na określone wydatki bez podziału na poszczególne pozycje, 12) właściwości wnętrza pod względem słyszalności dźwięków, 13) najedźca, okupant, 14) zaprawa do potraw, 15) przeciwieństwo ogólnika, 17) „kawalek” opery, 19) odbicie się nogami od ziemi, 22) jedyny współczesny przedstawiciel trójwymiarowych prajaszczurów, zwany też hatterią (anagram słów: atut, ara), 23) w głowie się kreć, 24) na nodze, Indiana, 25) dom studenta, 26) drzewo jak kość, 28) posła za ślady Jana Długosza, 29) gra, 30) uprawnia do przekroczenia granicy.

PIONOWO: 1) deklamuje, 2) może być kaustyczna, 3) siostra matki lub ojca, 4) nabiera, 5) wysuwana na jakieś stanowisko, 7) nie pionka, 8) kilka utworów muzycznych lub literackich zebranych w pewną całość, 10) maże się, 15) klacz cisawa, 16) x, 18) autobus turystyczny, 19) niby-revolver, 20) kieruje oddziałem szpitalnym, 21) autor „Kartoteki”, 24) europejska nazwa japońskiego cesarza, 27) śląski brydż.

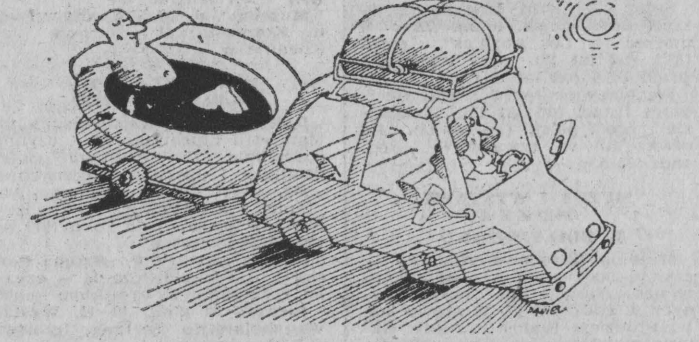
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 147
POZIOMO: pismo, spłacie, nie, zdanie, erotomanka, doniczka, awantura, zjadacz, Lars, walizka, oponent, sat, szaragi (szaraki), antrykot, gangster, królowanie, klekot.

skrojenie, siano. **PIONOWO:** przedszkolanka, stajnia, Oślecka, zastaw, „Germinal”, cienkusz, perz, balaganiarstwo, okaz, alasz, triler, dmar, cynik, ostróżka, etymolog, stan, Angeles, antykwa, ogarek, Niki.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 141 z 19 czerwca br. nagrody książkowe wylosowali: Sławomir Danilowski z Bielska Podlaskiego, Józef Ożga z Węgorzowa oraz Julia Bielanko, Irena Pachowska i Norbert Klich — wszyscy z Białegostoku.

Zamieściliśmy nagrody prześlemy pocztą. Mieszkańcy Białegostoku proszeni są o zgłoszenie się do odbioru książek do działu Łączności z Czytelnikami redakcji (ul. Wesołowskiego 1), pok. nr 2. P.S. W magazynie „GW” nr 141 z 19 czerwca br. w liście nagrodzonych z 12 czerwca zakradł się błąd. Książkę wylosował Marian DREW-NOWSKI z Białegostoku, a nie jak podano Marian Gulanowski. Przepraszamy. (bmi)



DZIWIY ŚWIATA ROŚLIN



Domowa herbata

Prawdziwa herbata stała się popularna w Polsce dopiero w końcu XIX w. i to tylko w bogatszych domach. Wcześniej jej rolę pełniły napary z owoców i liści maliny. Na szczęście zwyczaj picia „herbaty” malinowej utrzymał się w kulturze ludowej.

Barwa owocu maliny, złożonego z drobnych, soczystych pestkowców, zależy od koloru kłociów: odmiany z czerwonymi lub różowymi kłociami mają barwę purpurową, a odmiany zielonokłociaste — barwę bursztynową. Malina to doskonała roślina miododajna: miód jest jasny, bardzo aromatyczny i nie ustępuje lipowemu.

Owoce zawierają do 12 proc. cukrów (glukozę i fruktozę), pektyny, celulozę i liczne kwasy (głównie z salicylowym, stąd znaczenie naparu jako doskonałego środka napotnego. Jest tu sporo witamin, głównie wit. C (w liściach aż 300 mg proc.). Poza tym wit. A, B₁, PP i zapobiegająca młodzi — cytotestyna. Owoce i liście są też źródłem mikroelementów: żelaza, potasu i miedzi.

W medycynie ludowej odwarę z napary malin stosuje się przy różnych rodzajach przebiegów. Ale także dla poprawy trawienia i przy bólach żołądka. Odwarom owoców z miodem leczy się odrę. Medyczna tybetańska naparem liści leczy choroby układu nerwowego i przewlekłe infekcje skóry oraz dróg oddechowych. (Leng.)

Stylowo i elegancko.



Letnie przesilenie, czy jeszcze zimowe ziewanie.

CAF

